Nr. 292. Lwów — Czwartek dnia 22 Grudnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcznie 2 K. 20 h., w Niemczech 3 „, w innych Państwach 4 „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie w administracyi 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie 10 h., na prowincyi 12 h.
Numer z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sobolewskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na całe numery na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Zenona M. — Jutro: św. Wiktoryi P. | Poczęcie NMP. Menasa i Herm. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 46. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 57, Zachód „ 4 m. 2 | Długość dnia godzin 8 min. 5, Ubyło dnia od wczoraj 1 min

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Reforma regulaminu.

W obu połowach monarchii austro-węgierskiej zcśrodkowały się wszystkie pragnienia ludzi, zrozpaczonych anarchią parlamentarną, w jednem życzeniu: zmiany regulaminu obrad! Do niej wzdychają żywioły ładu, w niej widzą one panaceum na wszystkie niedomagania parlamentarnego życia. Pod wpływem niezliczonych przeszkód, tworzących jakby jedno trwające od lat wielu przesilenie, pod wpływem obstrukcyi i jej szalonych wybryków, musiało zrodzić się i utrwalić przekonanie, że nic, tylko reforma regulaminu może trwale zapobiedz na przyszłość szerzącemu się złu, i przywrócić normalny tok prac w izbie prawodawczej i stworzyć dla państwa rękojmię, że jego potrzeby będą przez reprezentacyę ludów uwzględniane we właściwym czasie i z odpowiedniem zrozumieniem ich doniosłości. To przekonanie o zbawczym — niechybnie zbawczym! — skutku zmiany regulaminu opiera się na fakcie niezaprzeczonym, że jak na Węgrzech, tak i w Austryi zastój życia parlamentarnego powstał z nadużywania postanowień regulaminów dotychczasowych przez stronnictwa obstrukcyjne.

Ależ to, co się w ostatnich dniach działo na Węgrzech i co niezawodnie będzie tam jeszcze się działo, budzi nowe myśli, każe przypuszczać, że zmiana regulaminu nie jest jednak tak skutecznym lekiem, jak się dotychczas zdawało. Jeżeli historya jest mistrzynią życia i jeżeli powinno się korzystać z wszelkich doświadczeń, przez kogobądź zrobionych, to z wypadków węgierskich trzeba wyciągnąć całą naukę, jaką one dać mogą. Ci też, którzy z tych wypadków wnioski wyciągają, a są zwolennikami zmiany regulaminu, spoglądają na nie z goryczą, jako na ciosy, zadane ich najgłębszym przekonaniom. Bo jakże! Oto na Węgrzech zmieniono regulamin, a to nic nie pomogło, owszem jeszcze bardziej zawichrzyło parlament, zwiększyło ogólne rozgoryczenie, doprowadziło zamieszanie do szczytu, do wściekłego huraganu, który się rozpętał 13go grudnia. Po nadej ciszy 14go grudnia, burza ona się powtórzyła na posiedzeniu następnem, choć większość mogła już się przygotować na wszelkie niespodzianki, a zbrojna w nowy regulamin, zapobiedz im odrazu. Czy nie chciała? Owszem, miała najlepsze zamiary, najsilniejsze postanowienie, a tylko — nie mogła. Jej tego pozostaje tylko rozwiązać parlament, co przecież można było zrobić i bez zmiany regulaminu, która zatem przedstawia się jako zupełnie zbyteczna. Byłoby źle, gdyby przyszłość miała się tylko obchodzić, bo przecież po to wprowadzono regulamin prowizoryczny, na rok jeden, aby uniknąć rozwiązania izby. A przy zburzeniu, które teraz się wytworzyło, przy zburzeniu tak płomiennem, że już Thaly nie odważył się powtórzyć swej centralnej sceny z owemi „historycznemi Izami“, w co się zdobyć. Fanatyzm sobie fale namiętności, przy agitacyi podobnej swym żarem do rozpalonego żelaza, — czyż jest rozwiązanie izby i odwołanie się do wyborców? Jest tylko przeniesieniem walki z parlamentu do kraju, do wszystkich miast, siół, do każdego zakątka, może nawet do rodzin, ale innym sposobem kuracyi nie jest. A dalej: któż wie, jak wybory wypadną. Może się ostoi lex Daniel, może zwycięży Tisza, może powstanie jakiś kompromis, którego następstwem będzie rozdarcie zmienionego regulaminu, a może zatryumfuje zjednoczona opozycya pod wodzą tryumwiratu Andrassy-Banffy-Kossuth. Lecz gdy nawet stanie się to, co może być najlepszego w tej sytuacyi, to jest, gdy zwycięży Tisza, to i wtedy czy można sobie wyobrazić, że opozycya, która przecież całkiem nie zniknie, zaniecha obstrukcyi, nie powtórzy scen z 13go i 15go grudnia, nie będzie ich powtarzała raz po raz, nie sprzymierzy się z galeryą, z ulicą?... Trzeba przypuszczać, że Węgry doznają jeszcze wielu i bardzo ciężkich wstrząśnień, a to znaczy, że zmiana regulaminu nic im nie pomoże.

Raz obudzona wątpliwość w niezawodną skuteczność zmiany regulaminu nasuwa coraz dalsze refleksye. Niech one przychodzą, niech budzą zastanowienie, jeżeli historya jest mistrzynią życia!

Mówimy tedy sobie, że położenie w Austryi jest o wiele trudniejsze od węgierskiego, bo tam, za Litawą, spór się toczy o kwestye polityczne i konstytucyjne, a nie o te najgorętsze, wyjęte wprost z pod serca, narodowościowe, jak w Przedlitawii. Tak! W Austryi jest całkiem co innego i jeszcze gorzej. Niezmiernie pogmatwane stosunki narodowościowe i zacietrzewienie polityczne tu się razem złączyły, aby stworzyć to, że sprawa reformy regulaminu nie jest — kładziemy na to nacisk — jedynie tem, czem być powinna, to znaczy nie jest wyłącznie kwestyą wewnętrznej techniki parlamentarnej, nie jest — że się tak wyrazimy — kwestyą domową izby poselskiej, lecz jest sprawą wybitnie polityczną i zarazem narodowościową. W dążności do zmiany regulaminu upatrują też jedni w Austryi zamach na ich stanowisko, na ich prawa narodowościowe, drudzy zaś jednocześnie widzą w tej dążności zamach na swobody polityczne i parlamentarną wolność. Można i trzeba nad tem ubolewać, że tak jest, trzeba to uwzględniać, nie liczyć się z tem polityk nie może. Bezcelową i bezsilną była w r. 1897ym lex Falkenhayn, zupełnie tak samo, jak na Węgrzech w tym roku lex Daniel. Czy można się spodziewać, że zmiana w rodzaju zrobionej w r. 1897ym, byłaby skuteczniejszą? Wszakże od tego czasu stosunki jeszcze bardziej się pogmatwały, zacietrzewienie wzrosło, niechęci się pogłębiły. Trzeba sobie uprzytomnić, że stronnictwa niemieckie na samą myśl zmiany regulaminu występują przeciw temu, by zmieniać regulamin, a do obrony starego regulaminu stanęliby w tejże chwili obok stronnictw niemieckich socyaliści, klerykałowie, zwolennicy, wszechniemcy, Rusini i inni — razem dwustu z górą posłów. A skoro to jest niewątpliwe, to niestety nie można ani chwili się łudzić, że każda próba przeforsowania, albo przeprowadzenia zmiany regulaminu w parlamencie, uległaby losowi prób poprzednich, jakoteż owej ostatniej na Węgrzech; trzeba nadto przewidywać, że wywołałaby ona w izbie burze jeszcze straszniejsze, aniżeli one, które miały miejsce w listopadzie r. 1897go, czyli straszniejsze nawet od węgierskich z 13go grudnia r. b., bo tych panów, jak pp. Lengyela, Rakovszky'ego, Polonyi'ego i jak tam oni jeszcze się nazywają, z pewnością nie pozbędę w las, jeszcze przewyższają awanturnicy w wiedeńskim parlamencie, chcieliby pobić i podobnie dorównać swym węgierskim kolegom, ale nie chcieliby ich nawet jeszcze przewyższać.

Takie oto myśli o sprawie zmiany regulaminu wywołują się z ostatnich węgierskich wypadków. Z nich wynika niezbicie, że sama przeróbka regulaminu może być nieskuteczna; wynika nadto to, że każda tego rodzaju próba sanacyi stosunków parlamentarnych może ściągnąć na państwo tylko nowe, cięższe, groźne wstrząśnienia, może stać się punktem wyjścia dla wypadków, które łatwiej wywołać, aniżeli ich skutki przewidzieć. Gwałtowna zmiana regulaminu — pomiarem, a oprócz tego — to co może być nie przewidzieć, jak wskazuje doświadczenie węgierskie.

Nie wiedząc tedy nawet za tem, że nie warto natężać umysłu na wynalezienie środka, któryby uzdrowił parlament. Wyzyskiwanie regulaminu w celach obstrukcyjnych — to tylko objaw choroby, a nie ona sama. Był przecież dobry ten stary regulamin, dopóki się choroba nie rozwinęła, a nie można mówić, że złym się stał dlatego, iż weszli do izby przedstawiciele kuryi powszechnej, bo wszakże nie oni robią obstrukcyę, jeno ci, którzy zasiadali w izbie przed utworzeniem tej kuryi. Więc skoro nie wady regulaminu, ale co innego wytwarza chorobę parlamentarną, — nietylko wytwarza ją, lecz jeszcze wciąż podsyca — to przez zmianę regulaminu w najlepszym razie da się tylko na krótko zaznaczać zewnętrzne objawy choroby, aby ona weszła w głąb organizmu i rozkładała go jeszcze gwałtowniej. Niech myśl się wytęża na wyszukanie środków przeciw samej chorobie!

Korespondencye.

Wiedeń 19 grudnia.

(Nowy układ subwencyjny między państwem a Towarzystwem „Lloyda“. — Potrzeba wyszukiwania nowych zamorskich rynków zbytu dla przemysłu austryackiego. — Zupełny upadek eksportu cukru. — Sprawozdania konsulatów w Bombaju i Suezie. — Dochody kanału Suezkiego).

(y.) Do rzędu bardzo ważnych i pilnych spraw, które z powodu anarchii parlamentarnej nie mogą doczekać się załatwienia, należy sprawa nowego układu subwencyjnego między rządem a Towarzystwem „Lloyda“. Dotychczasowy układ wygasa z końcem grudnia, a zarząd Towarzystwa oświadcza, że przy teraźniejszej subwencyi rządowej, wynoszącej około 8 milionów koron rocznie, nie będzie w stanie obsługiwać austryackiego przemysłu i handlu tak, jak rząd sobie tego życzy, bo i flota Towarzystwa potrzebuje powiększenia i niektóre linie komunikacyjne zupełnie się nie opłacają. Rząd zbadawszy dokładnie finansowy stan Towarzystwa, a z drugiej strony licząc się z tem, że przemysł austryacki, chcąc utrzymać te niezbyt zresztą liczne zamorskie rynki zbytu, jakie już posiada, a nadto zdobyć nowe, co według zgodnego zdania raportów konsularnych jest możliwe, byłoby tylko utrzymywano stałą komunikacyę okrętową między monarchią a krajami zamorskimi, zdecydował się podwyższyć „Lloydowi“ subwencyę państwową na 9,200.000 koron rocznie, w zamian za to jednak włożył na towarzystwo obowiązek znacznego zwiększenia liczby podróży, odbywanych do Lewantu, Indyi, Chin i Japonii, tudzież wysyłania co miesiąc jednego parowca z Tryestu do Afryki wschodniej aż do Kapstadtu. Rząd tedy robi wszystko, co może, aby popierać export austryacki; rzeczą przemysłowców zaś jest odpowiednio wyzyskać pomoc rządową i starać się o zdobywanie rynków zbytu przy pomocy własnej energii i przedsiębiorczości. Sprawa jest tem łatwiejsza, że wszystkie konsulaty, stosując się do instrukcyi, danej im przez ministra hr. Gołuchowskiego, idą w tym kierunku na rękę.

Oto np. według sprawozdania konsulatu austryackiego w Bombaju austryackie wyroby przemysłu metalowego były przed rokiem 1902 w Indyach zupełnie nieznane. Dopiero w październiku 1902 nadesłały tam fabryki austryackie pierwszy transport emaliowanych naczyń blaszanych i od pierwszej chwili artykuł ten tak przyjął się na rynku indyjskim, iż w roku ubiegłym import tych naczyń z Austryi do Indyi przedstawiał wartość przeszło miliona rupii i stanowi jedyną pozycyę dodatnią w bilansie handlowym naszej monarchii przez ogromne zmniejszenie się eksportu cukru. Z raportu konsulatu austr. w Bombaju dowiadujemy się, że w całości wyrobów tych austryacki przemysł zwycięsko współzawodniczy z przemysłem niemieckim. Z ogólnej bowiem sumy importu emaliowanych naczyń blaszanych do Indyi, przypada 83% na wyroby austryackie, a tylko 17% na wyroby niemieckie.

Zarówno z raportu konsulatu w Bombaju, jakoteż z innych raportów konsularnych, wynika, że export cukru austryackiego do krajów zamorskich, forsowany przez długi szereg lat sztucznem popieraniem przemysłu cukrowego, niesłychanie kosztownym i dla ludności płacącej podatki bardzo uciążliwym systemem premii wywozowych, w bardzo krótkim już czasie zniknie zupełnie i należeć będzie do wspomnień. To też zawczasu powinni nasi fabrykanci cukru oswoić się z myślą, że tylko konsumcya wewnętrzna stanowi teraz podstawę ich egzystencyi i starać się winni wszystkiemi siłami o jej podniesienie.

Oto mamy przed sobą ogłoszone przed kilku dniami sprawozdanie konsulatu austryackiego w Suezie, stwierdzające już nietylko zmniejszenie się, ale wprost zupełne wyparcie cukru austryackiego z niektórych opanowanych przezeń dotychczas rynków handlowych. Oto podczas gdy dawniej cukrownie czeskie zaopatrywały w swój produkt wszystkie miasta portowe nad morzem Czerwonem, dziś niema tam już ani śladu cukru austryackiego. Wyparty on został zupełnie przez krajowy, egipski cukier. Ostatnimi laty powstało mianowicie w Egipcie stowarzyszenie akcyjne pod firmą „Société Générale des Sucrerie et de la Raffinerie d'Egypte“, założyło trzy fabryki cukru trzcinowego w górnym Egipcie i opanowało swoim towarem nietylko wszystkie rynki w Egipcie i nad morzem Czerwonem, lecz dociera z nim coraz bardziej na Wschód, aż do Indyi. W roku ubiegłym wyprodukowały te trzy fabryki egipskie 23,783.200 kilogramów cukru.

Przy tej sposobności podaje konsulat w Suezie w swem sprawozdaniu, jak wielką była w roku ubiegłym frekwencya okrętów w kanale Suezkim i jakie dochody on przyniósł. Owóż w ciągu roku 1903 przepłynęło kanał Suezki 3761 okrętów z ładunkiem 11,907.288 tonn czyli 11 miliardów i 907 milionów kilogramów. Między tymi okrętami było: 2804 handlowych, 810 pasażerskich i pocztowych, tudzież 147 wojennych. Opłaty za przejazd, uiszczone przez te okręty, wynosiły 4,275.032 funtów egipskich, czyli 106,875.800 koron, wszystkie wydatki przedsiębiorstwa kanałowego wynosiły 1,650.860 funtów, czyli 41,271.500 koron, pozostał tedy czysty zysk w sumie 65,604.300 koron.

Rzym 15 grudnia 1904.

Wspaniały obchód, który dnia 8 grudnia, jako w pięćdziesiątą rocznicę ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Panny odbył się w bazylice św. Piotra, był, rzec można, kulminacyjnym — ale nie ostatnim punktem uroczystości Maryańskich w Rzymie. W program ich wchodziły bowiem dwa jeszcze: wykonanie przez chór śpiewaków z towarzyszeniem orkiestry nowego, na cześć Najświętszej Panny skomponowanego utworu Perosego „Iste dies“ i religijna uroczystość w katakombach św. Pryscylli. Koncert ów dany był dnia 10 bm popołudniu w pięknym i obszernym kościele dominikańskim „Santa Maria sopra Minerva“ w obecności kilkunastu kardynałów i przeszło 8000 osób, przeważnie ze sfer inteligencyi. Nazajutrz po nim odbyła się z ogromną wspaniałością w bazylice św. Piotra kanonizacya błogosławionych Aleksandra Sauli i Gerarda Majelli. Pierwszy z nich, żyjący w 16 wieku, potomek znakomitej rodziny genueńskiej, był generałem zakonu Barnabitów, przyjacielem św. Filipa Nereusza, a przy końcu życia biskupem Pawii — żyjący zaś w 18 wieku Gerard Majella, pokornym, anielskiej czystości zakonnikiem, którego życie przypomina poniekąd życie naszego św. Stanisława Kostki, nawiedzany był bowiem przez Najświętsze Dzieciątko, a raz w pacholęcym jeszcze wieku otrzymał Komunię świętą z rąk św. Michała Archanioła. — Kanonizacyjny obchód odbył się poniekąd z większą nawet wspaniałością, niż uroczystość w dzień Niepokalanego Poczęcia. Przystrojenie bazyliki pozostało prawie to samo, tylko obraz Najświętszej Panny w owem prześroczu wśród wieńca z chmur i aniołków, zastąpiony był obrazem Trójcy Przenajświętszej, a na filarach pod kopułą rozwieszono gobeliny z wyobrażeniem cudownych zdarzeń z życia obu świętych. Zresztą oświetlenie kościoła słońcami, promieniami i żyrandolami elektrycznemi, było o tyle rzęsistsze, że nie ograniczało się do absydy i części bazyliki, okalającej grób św. Piotra, ale obejmowało całą świątynię. Również i procesyonalny pochód orszaku papieskiego bardziej był imponujący, gdyż oprócz gwardyi szwajcarskiej i szlacheckiej, prócz wielkiej ilości świeckich dostojników, xięży i około 160 biskupów, a 40 kardynałów, wzięły w nim udział wszystkie zakony rzymskie. To też od chwili, gdy czoło pochodu posuwać się zaczęło w stronę wielkiego ołtarza, upłynęło półtorej godziny, zanim wśród odgłosu trąb srebrnych Papież na sedia gestatoria pojawił się w świątyni i zasiadł wreszcie na tronie po za grobem św. Piotra. Tam dopiero odbyły się ceremonie kanonizacyjne, a po nich, podobnie jak 8 grudnia, nastąpiła śpiewana przez Ojca św. msza pontyfikalna i błogosławieństwo. — Dzień następny był bardzo pięknem zakończeniem uroczystości maryańskich w katakombach św. Pryscylli, położonych za murami miasta w odległości około trzech kilometrów od porta Salarica.

Wiadomo powszechnie, że katakomby owe podziemne, w skalistym gruncie stopniowo wyżłobione krużganki, które w kilkudziesięciu grupach ciągną się pod okalającymi Rzym pagórkami, a w całości swej około stumilową długość posiadają, były starożytnymi cmentarzami, w których pierwsi chrześcijanie grzebali ciała swych męczenników i wyznawców, tudzież w ukryciu przed prześladowaniem pogan odbywali swe nabożeństwa. Gdy Chrystusowa wiara odniosła tryumf nad starem pogaństwem i wszelkie obrzędy religijne odbywać zaczęto we wspaniałych, na powierzchni ziemi zbudowanych kościołach — katakomby, czczone i zwiedzane zrazu przez licznych pielgrzymów, poszły powoli w zapomnienie; zwłaszcza, gdy po przejściu burzy dziejowej wędrówek narodów, szczątki najsławniejszych męczenników i wyznawców poprzenoszono do kościołów.

Z czasem zaginęła niemal zupełnie pamięć o tych podziemiach i dopiero przed trzema przeszło wiekami trafili na ślad ich robotnicy, poszukujący wulkanicznej ziemi pozzolanowej. Odkrycie to kurytarzy podziemnych, zapełnionych sarkofagami, napisami, rzeźbami i malowidłami z dawnych czasów, wielkie wywarło wrażenie. Z tem wszystkiem, pominąwszy pierwsze, dorywcze próby, umiejętne badanie ich nie zaraz się rozpoczęło; bo ten, który pierwszy z młodzieńczym zapałem jął się tego dzieła i całe mu życie poświęcił, znakomity Antoni Bosio, wtenczas zaledwie trzeci rok życia liczył. Jego można jednak nazwać prawdziwym odkrywcą katakomb, a śladem jego poszło wielu innych, jak Jezuita Marchi i znakomity uczeń jego Jan Baptysta de Rossi, który niezmordowaną pracą całego życia stworzył nową umiejętność: „archeologię chrześcijańską“, dającą nam gruntowny obraz katakomb i religijnego życia pierwszych chrześcijan, a z nim Kościołowi katolickiemu potężny oręż w rękę przeciw zarzutom innowierców.

Próbę tego mieliśmy w czasie wspomnianej uroczystości w katakombach św. Pryscylli, może najstarszych, acz mniej zwiedzanych przez pielgrzymów, niż bliskie katakomby św. Agnieszki, albo położone przy Via Appia katakomby św. Kaliksta i św. Sebastyana. Uroczystość zaczęła się mszą, odprawioną w dosyć obszernej kaplicy podziemnej, niedaleko od wejścia do katakomb. Kaplica, zarówno jak znaczna część głównych kurytarzy i innych kaplic katakomb, oświecona była licznemi

5

Feljeton literacki.

Stanisław Koźmian: „Rzeczy teatralne“. — *Kraków 1904, nakł. księgarni F. Himmelblaua.*

(Dokończenie).

Moranowski jest w komedyi Fredry (syna) uosobieniem szlachcica, który nie ma odwagi otwarcie wyznawać swoich przekonań, jest wogóle charakteru słabego i dlatego Szmucer opanowuje go zupełnie. Moranowski wygłasza przy pewnej sposobności mowę i nie może znaleźć dla niej zakończenia. Jest to ogromnie charakterystyczne. Koźmian też pisze:

„Najpyszniejszym w tem wszystkiem jest brak — zakończenia! Brak zakończenia, czyż to nie ostatnie słowo polityki galicyjskiej? Tak w Radzie powiatowej, jak w Sejmie, tak na wsi, jak we Lwowie, tak w ustach pana Moranowskiego, jak w ustach lepszych od niego mówców. Ten brak zakończenia, którego Moranowski znaleźć nie może, jest w swoim rodzaju szczytnym. Po załatwieniu się z mową bez zakończenia, Moranowski przechodzi do wysłuchania rachunku sekretarza Szmucera, z raty propinacyjnej, który także jako obraz rodzajowy jest wyśmienitym. Jest to bowiem dokładne wyliczenie wszystkich niepotrzebnych wydatków, na które szlachtę naszą narażają: jej próżność, nieznajomość rzeczy, brak odwagi, miękkość i wszechwładna obawa niepopularności. W tym rachunku są takie wydatki, jak wspieranie dziennika, który przeciw szlachcie i obywatelstwu pisze, lecz który, jak to Szmucer wytłómaczył Moranowskiemu, podtrzymuje wzięcie i znaczenie pana marszałka Rady powiatowej. To przecież wzięte z życia. A owa składka na podpalaczy paryskich, na którą poczciwa szlachecka dusza Moranowskiego oburza się, do której jednak ostatecznie przyczynia się z braku stanowczości i z tchórzostwa — czyż to niestety nie codzienne dzieje naszego obywatelstwa?! A jakżeż prawdziwe są tu słowa w ustach Moranowskiego: „Sto reńskich dam zaraz, tylko żeby mnie uwolnili od zbierania składki, bo to jakoś człowiekowi wstyd powiedzieć: Daj na podpalaczy!... nie mógłbyś tego jakoś ułożyć, Szmucerku?“. Wyborne! Wstyd zbierać, lecz nie wstyd dać na Komunardów, byle jakoś zasłonić się przed jednymi, a nie narazić sobie drugich; dać więc wbrew przekonaniu, wbrew sumieniu, ale po cichu, a do tego wszystkiego wezwać pomocy Szmucera! Otóż to obraz miękkości i braku zdania naszej szlachty, która tyle razy popiera wbrew skłonności i przekonaniu, rzeczy szkodliwe dla kraju, głównie przeciw niej samej wymierzone i to zbyt często, na to tylko, aby gonić za cieniem popularności, gdy jednocześnie Szmucery rzucają się na kawał mięsa. Szmucer jest tu znakomitem uosobieniem wyzyskiwania przez brudne żywioły, niezbyt mądrej, lecz przecież poczciwej i w gruncie zacnej części naszego społeczeństwa i tych niezliczonych składek, któremi przewódzcy ludu i radykalne dzienniki nużą i wycieńczają szlachtę, rzucając jej równocześnie w twarz, jako podziękę, obelgi i wyrzuty braku ofiarności“.

W rozdziale, poświęconym greckiej komedyi politycznej, rozbiera Koźmian „Rycerzy“ Arystofanesa i podnosi wartość wspaniałej tej satyry, zwróconej przeciw „trybunom ludu“, którzy *demosowi* wszystko są gotowi przyrzec, we wszystkiem mu pochlebić, by tylko utrzymać się przy powierzonym im przez *demosa* mandacie władzy. Świetną jest także Arystofanesa psychologia *Demosa*, uosabiającego pospólstwo. Między wierszami czuć — jakby się wyrazić można — że Koźmian wskazuje, jak żywotną i aktualną na dziś jeszcze jest arystofanesowa satyra.

Rozdział nadpisany „Z dziejów teatru krakowskiego“, poświęca autor „Rzeczy teatralnych“ Feliksowi Bendzie, znakomitemu aktorowi sceny krakowskiej. Krok po kroku śledzi autor i oświetla wszystkie momenty karyery scenicznej Bendy, który wprost z niczego, pozbawiony wykształcenia i warunków scenicznych, walcząc ze złą wymową i nawyczkami z pierwszych lat swoich występów na scenie, powoli wyrobił się na jednego z najznakomitszych aktorów polskich. Wiele zyskałby z pewnością każdy aktor polski, gdyby tę monografię Koźmiana o Bendzie, odczytał sobie uważnie i wypowiedziane tam uwagi doświadczonego znawcy teatru wziąć chciał sobie do serca. I Bendzie niemało zgryzoty zgotowali pseudokrytycy teatralni. *Ad memoriam* tych, co nie zawsze właściwie pojmują zadanie krytyka teatru, niech posłuży charakterystyka Koźmiana takich ludzi. W murach teatralnych oburzał się Benda... „na ten rodzaj — pisze Koźmian — krytyki zjadliwej, uszczypliwej, ujemnej, pisanej ze złą wiarą i wolą, który nigdy niczego nikogo nie nauczył, który jest zawsze i wszędzie tylko odpływem żółci niedorosłych krytyków, a który najczęściej surowością chce pokryć nieznajomość przedmiotu. Nieodmienne trzy są główne przyczyny takiego rodzaju teatralnej oceny i dobrze szukając, odnajdzie się jego źródło: albo kobietę, albo odsuniętego od sceny pisarza, albo kandydata na dyrektora“.

Coraz żywiej dziś przedyskutowywana sprawa *ludowych teatrów* nadaje sporo aktualności rozdziałowi „Rzeczy teatralnych“ pod napisem „Nasze stosunki“ i „Pisarz ludowy“. Omawia tu Koźmian świetne dwie sztuki ludowe Anczyca: „Emigracya polska“ i „Chłopi arystokraci“. Koźmian przedstawia Wł. L. Anczyca bardzo słusznie jako wzór pisarza sztuk ludowych. W szczegółowym rozbiorze obydwóch tych znanych sztuk podkreśla Koźmian ich wierną i prawdziwą obserwacyę życiową i piękną tendencyę wykazania tego, co jest złe lub niewłaściwe. Te sztuki z życia ludu zaczerpnięte, zrobione z ogromnym talentem, działać muszą na lud, a że tendencya ich jest zacna i zdrowa, zacnem i zdrowem będzie to działanie. Niedziwne więc, że Koźmian nie szczędzi pochwał Anczycowi i stawia go na wzór. Sztuczydła tłómaczone z obcych języków bez żadnego wyboru, błazeństwa a nieraz i muza podkasana, jakie ze względu na kasę rozsiadły się dziś u nas po teatrach tych, które być winne „ludowe“, bezwarunkowo ustąpić powinne sztukom w rodzaju sztuk Anczyca, jeśli niedorównującym im talentem, to zbliżonym do nich zacnością tendencyi.

Na zakończenie dzieła mamy barwny i i pięknie napisany szkic pt. „Oberammergau w 1900 roku“. Tu Koźmian opisuje passyjne przedstawienie w Oberammergau i swoje wrażenia, które odniósł podczas takiego przedstawienia. Wrażenia są rzeczą subjektywną. Koźmian odniósł naogół wrażenie dodatnie, ktoś inny mógłby odnieść wręcz przeciwne. Koźmian jednakże nie dał się oślepić podniosłemu wrażeniu, które odniósł — przemówił w nim znawca teatru i widział wszystkie braki. Zdaniem autora „Rzeczy teatralnych“, przedstawienia passyjne w Oberammergau znajdują się w niebezpiecznym okresie przeobrażenia. Straciły już, zwłaszcza pod względem kształtu i przyborów, pierwotną prostotę i dobroduszność, nie dosięgły jeszcze aktorskiej wprawy i doskonałości, a z pewnością pożądanem być nie może, by jej dosięgły, jeśli bowiem coś jest, co im wartość nadać może, to tylko wielka nieskończona prostota.

To, cośmy powyżej przytoczyli i powiedzieli o książce Koźmiana, daje tylko w przybliżeniu pojęcie o jej wartości i głębokich spostrzeżeniach, w niej zawartych. Nasza literatura krytyczna o teatrze, której część lwia zaczyna się i kończy właściwie tylko na łamach dzienników i kilku czasopism, zdobyła w „Rzeczach teatralnych“ nietylko ozdobę i nadzwyczaj cenny nabytek, ale wprost — że tak powiemy — wzór, jak należy pisać o teatrze. Dlatego nie możemy dość gorąco polecić książki Koźmiana do przeczytania z uwagą tym wszystkim, którzy się teatrem interesują uczciwie i szczerze.

świecami i lampami i dostępną dla wszystkich zaopatrzonych w bilety, rozdawane przez biuro kongresu Maryańskiego. Po mszy nastąpił pod gołem niebem na pagórku, wprost wejścia do katakomb zajmujący wykład Horacego Marucchi, słynnego ucznia i godnego następcy niedawno zmarłego De Rossiego.

Głównym celem wykładu „było udowodnienie starożytności czci Najświętszej Panny w Kościele katolickim i wykazanie błahości twierdzeń innowierców i innych przeciwników katolickiego Kościoła, jakoby kult Maryi, uważany przez nich za pewien rodzaj bałwochwalstwa, nieznany był pierwotnemu Kościołowi i dopiero przez późniejszych Papieży wprowadzony.

Twierdzenie to zbijają najprzód pisma starożytne wszystkich Ojców Kościoła od najdawniejszych, aż do św. Ambrożego, którzy wyraźnie czczą Pannę Najświętszą — a potem starożytny grecki napis hierapolitańskiego biskupa Aberciusa z końca II-go wieku po Chr. Znajduje się w nim mianowicie ustęp, mówiący pod znanym symbolem ryby o najświętszym sakramencie Chrystusa Pana; wstęp ten brzmi: „Wiara stworzyła i każdemu za pokarm postawiła rybę z tego samego źródła, ogromną, niepokalaną rybę, którą pochwyciła święta dziewica (ἰχθὺν, ὃν ἐδράξατο παρθένος ἁγνή) i całą przyjaciołom podała za pokarm, dając im wino wyborne, zmieszane z chlebem“.

Podobnie jak starożytny ten napis frygijskiego biskupa, świadczą o dawności czci Najśw. Panny także liczne napisy i malowidła, znajdowane na ścianach katakomb św. Kaliksta, Piotra i Marellina, świętej Agnieszki, Pryscylli i innych, tudzież odkryte w nich na sarkofagach rzeźby, znajdujące się dziś w muzeum laterańskim — świadczy wreszcie ze swemi mozajkami wspaniała bazylika „Santa Maria Maggiore“, której początek sięga Vgo wieku po Chrystusie. Zbudowano ją wtedy ku czci Najświętszej Panny, której wówczas przeciw błędom Nestoryusza sobór efeski przyznał dogmatycznie tytuł Matki Bożej (Θεότοκος). Tu jednak robią zarzut przeciwnicy, utrzymując, że właśnie dopiero sobór efeski wprowadził nieznaną przedtem Kościołowi cześć Maryi. Atoli zdanie ich mylne, gdyż jak przed soborem watykańskim wierzono w niepokalane poczęcie Najśw. Panny, tak wierzono w boskie jej macierzyństwo przed soborem efeskim, a dogmatyczna afirmacya wywołana tylko była potrzebą odparcia herezyi. Zresztą wspomniane napisy i malowidła katakomb, pochodzące z III i II, a prawdopodobnie i Igo wieku po Chrystusie, dowodzą, że wtedy już oddawano należną cześć Najświętszej Maryi Pannie. Otóż jednak przedstawiają te obrazy? Otóż na niektórych i to bardzo licznych, widzimy kobietę w postawie modlącej ze wzniesionemi rękami, tak zwaną dziś „Orans“ — w której niektórzy widzieć chcą duszę spoczywającej w poblisku grobie osoby, inni allegoryę Kościoła, jako oblubienicy Chrystusowej — inni wreszcie, i to nie bez przyczyny, Pannę Najświętszą, gdyż kilkakrotnie znaleziono przy niej wyraźny napis: „Maria“.

Prócz tego znajduje się dość często obraz Najświętszej Panny z dzieciątkiem, któremu trzej królowie dary swe ofiarują; raz nawet obraz stajenki betleemskiej z osiołkiem i wołem i raz, właśnie w katakombach św. Pryscylli, obraz Zwiastowania. Zachodzi pytanie, jaki był cel tych wszystkich malowideł? Otóż przeciwnicy Kościoła twierdzą, że był wyłącznie historyczny; że artysta, chcąc odmalować przybycie trzech króli, nie mógł pominąć Najświętszej Panny. Ale tłómaczenie to bardzo naciągnięte. Wiemy skądinąd, z napisów na grobowcach, iż także zmarłych polecano orędownictwu zmarłych, tych osób spoczywających w pobliskim grobie; otóż podobny cel miały malowidła przedstawiające w różnych postaciach Pannę Najświętszą, na ścianach grobowców, chciano mieć w niej orędowniczkę, tak jak i św. Ireneusz nazywa Ją wyraźnie w pismach swych orędowniczką (advocata), a to jest niezbitym dowodem czci Jej w Kościele w czasach najodleglejszych. I właśnie w tych katakombach świętej Pryscylli znajduje się obraz Matki Bożej, który słusznie uważać możemy za najdawniejszy, jaki dotychczas znamy, bo sięgający pierwszego może wieku po Chrystusie.

Nie ulega wątpliwości, że katakomby św. Pryscylli należą do najstarszych; święta Pryscylla była bowiem matką św. Pudensa, w którego domu u stóp Wiminalu, gdzie dziś stoi kościół świętej Pudencyanny, przebywał Piotr święty, apostoł, w czasie pierwszej swej bytności w Rzymie. W tych katakombach też spoczęły zwłoki św. Pryscylli, św. Pudensa i córek jego św. Praksedy i Pudencyanny, i tu według ugruntowanego mniemania p. Horacego Marucchi, było owe znane z Sienkiewiczowskiego „Quo vadis“ „Ostrianum“, w którem Piotr święty chrzcił i nauczał, w którem też była pierwsza stolica Piotrowa (sedes Petri).

Za wielką starożytnością tych katakomb przemawia i rodzaj napisów, znalezionych w najniżej położonych kurytarzach — są one wszystkie ryte i czerwonym barwnikiem zapuszczone; a stwierdzono, że takie napisy są najstarsze, zwane pompejańskimi, bo podobne tym, jakie odkopano w Pompei. Pochodzą one co najpóźniej z drugiej połowy II-go wieku po Chr., stwierdzają przeto, że te dolne piętra katakomb już wtenczas istniały. Tymczasem jest pewnikiem archeologicznym, że piętra, czem głębsze, tem późniejsze, bo zawsze zaczynano kopać z góry, a dopiero powoli zapuszczano się coraz bardziej w głąb ziemi. Wypływa z tego jasno, że korytarze i kaplice podziemne najwyżej położonego piętra katakomb św. Pryscylli muszą być starsze od wspomnianych i pochodzić jeszcze z pierwszego wieku ery chrześcijańskiej, to jest z czasów św. Piotra apostoła. Przemawia za tem i malowidło, jedyne w swym rodzaju, wyobrażające ową niewiastę modlącą się, a obok niej biskupa na stolicy, wręczającego młodej osobie welon, jako symbol złożonego ślubu dozgonnego dziewictwa. Twarz tego biskupa odpowiada zupełnie typowi twarzy Piotra św., jaki zachował się na innych pomnikach katakomb.

Otóż w tej najwyższej kondygnacyi katakomb św. Pryscylli znaleziono na sklepieniu nad jakimś grobem obraz Najśw. Panny z dzieciątkiem na kolanach, przed nią stoi ze zwojem ksiąg w jednej ręce prorok Jezaiasz, który drugą ręką wskazuje na gwiazdę, świecącą nad głową Najświętszej Panny, jakgdyby powtarzał proroctwa swoje: „Zejdzie światłość z Jakóba i rozprószy ciemności... oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwie imię jego Emanuel, to jest Bóg z nami.“ — Obraz ten niewielki Najśw. Panny, zwanej tu „Królową proroków“, namalowany może nawet pod okiem Piotra świętego, świadczy najwymowniej o tem, że Maryi oddawano cześć od najpierwszych dni istnienia katolickiego Kościoła. I nie mogło też być inaczej, gdyż świętemu Piotrowi i innym apostołom nie mogły nieznane być słowa Chrystusa wyrzeczone z krzyża do św. Jana Ewangelisty: „Oto Syn Twój, oto Matka Twoja“, któremi Zbawiciel polecił Kościół swój opiece Matki Najświętszej, a Kościołowi czcić ją rozkazał.

Taki był mniej więcej wykład Marucchiego, który wspominał jeszcze, że ponad tymi katakombami znajdował się niegdyś starożytny, czasów św. Celestyna sięgający kościół św. Sylwestra, pełen również cennych, pisanych i malowanych zabytków, który jednak w czasie zamieszek dziejowych zniszczono doszczętnie, a wraz z nim przepadły i owe liczne zabytki, prócz jednego napisu, który się w odpisie dochował.

Po wykładzie Marucchiego odbyła się na intencyę nawrócenia innowierców, a przedewszystkiem Anglii, uroczysta procesya po oświeconych galeryach i kaplicach katakomb, w czasie której licznie zebrani wierni i kapłani odśpiewali litanie do wszystkich świętych i Najśw. Panny.

Dziś, jako w oktawę Niepokalanego Poczęcia rano uroczysta Msza święta, a wieczór solenne „Te deum“ w kościele św. Piotra były ostatecznem zamknięciem uroczystości Maryańskich; wieczorem cały front bazyliki, tudzież kolumnady i domy, okalające plac św. Piotra, podobnie jak 8 grudnia, wspaniałą zajaśniały illuminacyą.

Winc. Stroka.

Wypadki w Rosyi.

Kijów 21 grudnia. Dnia 2 b. m. zebrali się na wiec studenci Polacy tutejszej politechniki i większością głosów uchwalili następującą rezolucyę: Wobec przełomowej chwili obecnej i wobec silniejszego poczucia wolnościowego we wszystkich warstwach społeczeństwa rosyjskiego, polska młodzież w Kijowie odczuwała potrzebę przyłączenia się polskiego społeczeństwa miejscowego do ogólnego protestu przeciw bezprawiu i samowoli caratu. Dlatego też występujemy nie w celu jakiegoś odłączenia się od kolegów Rosyan, gdyż razem z nimi przed kilku dniami obradowaliśmy wspólnie nad chwilą obecną, występujemy tu nie, jako studenci Polacy, lecz jako grupa inteligencyi polskiej, przyłączamy się do ogólnego protestu. Rozumiemy, że najlepszym fundamentem dla wolności jest lud sam. Demonstracye warszawskie dały atoli dowód najoczywistszy politycznego i społecznego uświadomienia mas ludowych, lecz rozumiemy równie, że są momenty w życiu narodowem, gdy ruch wolnościowy może rozgrzać wszystkie warstwy społeczeństwa. Wówczas obowiązkiem jest ruch ten poprzeć. To też my studenci Polacy politechniki kijowskiej ogólnemy uchwałą swą powołać społeczeństwo polskie do życia, chcemy je wyrwać z drzemki, jaka ogarnęła życie nasze od lat tylu. Protestujemy przeciw mordom na dalekim Wschodzie, przeciw samowoli rządu, bezprawiom administracyi i uciskowi politycznemu, ekonomicznemu i narodowemu i przyłączamy się do protestu mas ludowych w Warszawie. Łączymy głos swój z głosem wszystkich grup zborowych, które się z jednym wspólnym akordzie, w jednej wielkiej tęsknocie ku swobodzie.

Rezolucyę tę autografowała i rozrzuciła „Korporacya studentów polskich uniwersytetu i politechniki w Kijowie“.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 21 grudnia. Ukaz carski zarządza postawienie na stopie wojennej i uformowanie niektórych oddziałów wojsk okręgów wojskowych: Warszawa, Wilno, Kijów, Kazań, Petersburg, Moskwa i Odessa, w celu powiększenia siły zbrojnej na placu boju.

Petersburg 21 grudnia. Ogłoszona wczoraj częściowa mobilizacya obejmuje 29 powiatów okręgu wojennego warszawskiego, 24 okręgu wileńskiego, 33 kijowskiego, 38 kazańskiego, 46 moskiewskiego, 44 petersburskiego, 44 odeskiego, tak, że wszyscy oficerowie rezerwowi ze zmobilizowanych okręgów zostali powołani pod broń.

Petersburg 21 grudnia. (Urzędownie). Jenerał Sacharow donosi, że dnia 19-go bm. nie otrzymał żadnej wiadomości o starciach. W nocy panują silne mrozy.

Paryż 21 grudnia. Przed radą gabinetową przyjął wczoraj prezydent republiki Loubet członków międzynarodowej komisyi śledczej dla sprawy hullskiej, oraz przydzielonych do niej doradzców i oficerów. Nie przybyli jeszcze jedynie delegaci amerykańscy.

Minister spraw zagranicznych Delcassé przyjął wczoraj członków komisyi dla sprawy hullskiej. Komisya zbierze się na posiedzenie we czwartek.

(Ze źródeł japońskich).

Londyn 21 grudnia. Korespondent Biura Reutera z Portu Artura donosi dnia 19 bm.: Japończycy zajęli wczoraj o północy północny fort Tunkikwanszan, po najzaciętszej walce, jaką od początku oblężenia stoczono. Od kilku tygodn Japończycy budowali dwa tunele na 40 stóp długie, z czterema podziemnemi odgałęzieniami i w nich założyli 7 min. Właściwy atak wykonały dwa oddziały ochotników, które pozostały w wykopanych rowach aż do chwili, gdy miny wybuchły. Wówczas pierwszy oddział przeszedł do ataku; nastąpiło to jednak zawcześnie, tak, że wielu Japończyków wskutek eksplozyi zostało zrzuconych z wałów i zginęło. Drugi oddział wtargnął przez dwa ogromne wyłomy, które wyrwała w wałach eksplozya. Rosyanie, stojący na wałach, zginęli; reszta załogi, znajdująca się w tylnej części fortu za barykadą z worków, napełnionych ziemią, stawiła zacięty opór. Po 10-godzinnej walce Japończycy fort zajęli, wyciąwszy prawie do nogi załogę.

Tokio 21 grudnia. (Biuro Reutera). Główna kwatera japońska ogłasza listę zabitych i rannych oficerów z ostatnich czasów, a to 26 zabitych i 44 rannych oficerów. Sądzą, że idzie tu o straty przy ostatnim ataku na Port Artura.

Tokio 21 grudnia. (Biuro Reutera). Krążownik „Tsuszima“ skonfiskował onegdaj w pobliżu miejscowości Unzan w Korei parowiec „Negricia“, który jechał do Władywostoku. Przy rewizyi ładunku znaleziono znaczną ilość kontrabandy wojennej. Parowiec odprowadzono do Sasseho, gdzie sąd morski rozstrzygnie o konfiskacie. Pochodzenie parowca nieznane.

Co i o czem piszą.

W dalszym ciągu relacyi z wycieczki swej na Szląsk i poczynionych tam spostrzeżeń, mówi korespondent *Głosu Narodu*, że Polacy na Szląsku nie tyle powinni się obawiać nienawiści Niemców, ile raczej Czechów, od nich bowiem grozi im znacznie większe niebezpieczeństwo.

Niemiec — pisze on — to wróg brutalny, ale otwarty — jak ranny niedźwiedź broni się i ryczy z gniewu, ale właśnie dlatego, że grozi, ostrzega przed niebezpieczeństwem i do obrony zmusza. Przyjaźń zaś czeska przypomina czasem chytrość jeża z bajki, który wprosił się do jamy królika, a znalazłszy się raz w niej, brutalnie kolcami swymi z mieszkania go wyrzucił. Rodacy nasi na Szląsku patrzą też przeważnie z nieufnością na Czechów, przystępujących do naszych stowarzyszeń, odwołujących się do wspólnego pochodzenia i łączności braterskiej, gdyż nieraz już były dowody, że Czesi, przyszedłszy do siły, czechizowali nasze szkoły, narzucali nam swoją wolę, w szkole, w kościele, w robotniczych związkach i kopalniach.

Ostrawsky Dennik, organ Czechów szląskich, miota oszczerstwa na xięży polskich, nazywając ich już to podszczuwaczami przeciw Czechom, polonizującymi lud na rozkaz kardynała, już to pisząc o nich, że są gorsi, niż „nejurputnejsi“ szerzyciele wszechniemieckości, którzy tylko germanizują lud.

Polacy na Szląsku wschodnim górują liczbą nad Niemcami i Czechami, ale nie dorównywają im energią i ruchliwością w obronie narodowych interesów. Przyczyny tego szukać należy naprzód w długowiekowym ucisku ze strony niemiecko-czeskiej i w materyalnie lichszem położeniu, następnie w braku poczuwającej się do patryotyzmu inteligencyi, bo stająca obecnie w obronie narodowości od niezbyt dawna się wytworzyła, a wreszcie, co najważniejsza, w rozdwojeniu religijnem.

Długowiekowy ucisk sprawił, że jeszcze po dzień dzisiejszy znaczna ilość Polaków w Niemcu lub Czechu upatruje coś wyższego od siebie, a choć się żżyma na uciemiężenie, przecież nie ma odwagi stanąć oporem, walczyć o swe prawa. Lepsze materyalne położenie wrogów i w dawniejszych czasach brak inteligentnych przodowników, utrzymywał ziomków naszych w zależności, nie było komu ich uświadomić i zszeregować. Rozdwojenie religijne ułatwiało Niemcom sianie niezgody między katolikami i protestantami, tak, że bracia tej samej matki stali na usługach chytrych wichrzycieli i walczyli ze sobą w ich interesach, a na swoją szkodę. Było to tem łatwiejszem, że tak katolickie jak protestanckie duchowieństwo tchnęło duchem germańskim.

Skutki stąd pozostały poniekąd dotychczas. Lud polski uważa język niemiecki za niezbędny, na równi z czeskim za inteligentniejszy i chętnie go sobie przyswoić pragnie, łatwo ulega hegemonii niemieckiej lub czeskiej, zgoda między katolikami jest więcej powierzchowną i dotąd jeszcze nie przeszła w krew i ducha.

Ducha polskiego u katolików obudził ś. p. Stalmach, redaktor *Gwiazdki Cieszyńskiej*, wielce zasłużony około sprawy narodowej. Z nim połączyła się nieliczna jeszcze wówczas inteligencya polska na Szląsku, a *Gwiazdka* stała się jutrzenką lepszej przyszłości ludu polskiego. Również zmarły niedawno X. Świeży, katecheta gimnazyalny i poseł do Sejmu i parlamentu, bronił dzielnie sprawy ludu naszego, a obaj ci mężowie byli, można powiedzieć, wychowawcami narodowców katolików, a na protestantów wywierali też wpływ niemały.

Ze strony protestanckiej krzewicielem idei polskiej był pastor Otto, który później przeniósł się do Warszawy i tam umarł, oraz nauczyciel Śliwka.

Obecnie coraz więcej przybywa inteligencyi umysłowej świadomej celu i środków, coraz więcej z rokiem każdym patryotów duchownych obu wyznań, nauczycieli i doktorów; otworzenie polskiego gimnazyum pomnożyło ich grono, a inteligencya ta wywiera swój wpływ na lud polski na całym Szląska obszarze.

Lud polski na Szląsku ugrupował się nie koło swych posłów parlamentarnych, jak to się dzieje w innych krajach, lecz koło swego duchowieństwa i gdy ze strony katolickiej xiądz Londzin, najenergiczniejszy pracownik na niwie narodowej, był dotąd rzeczywistym kierownikiem ruchu polskiego, podobnie ze strony ewangelickiej jest nim x. pastor Michejda z Nawsia. Wszyscy inni patryoci polscy grupują się tamże około tych dwóch osób, — socyalistów pominąwszy, którzy idą samopas. Zgoda katolików z protestantami jest konieczną dla pomyślnego rozwoju narodowości naszej, z obu stron potrzeba zaparcia się swych poglądów i żądań w tym lub owym kierunku, co nieraz jest bardzo trudnem, prawie niemożliwem, a co grozi w razie uporu niebezpiecznem rozdwojeniem. Ugrupowanie się stronnictw około swego duchowieństwa jest na Szląsku całkiem naturalnem, wydawać się może dziwnem, a może nawet dziwacznem tylko temu, kto nie zna stosunków miejscowych. Prawie każda większa gmina ma kościół katolicki i szkołę, oraz kościół ewangelicki i szkołę ewangelicką, stąd wszędzie panował antagonizm wyznaniowy, który dotąd nic na swej mocy nie stracił, — przycichnął tylko, bo konieczność obrony przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi tego wymagała.

Katolicy stanowią wprawdzie znaczną większość, ale są mniej zamożni i energiczni, choć ofiarniejsi na cele narodowe, niż protestanci. Proboszczowie działają w gminach swoich skrzętnie, niektórzy, jak np. w Międzyrzeczu górnem, zaprowadzili nietylko czytelnię, ale urządzają wieczorki z przedstawieniami amatorskiemi i odczytami. Xięża katoliccy są przeważnie Polakami, a i ci, którzy się za takich nie uważają, przynajmniej parafian swych germanizować nie usiłują.

Protestanci są energiczniejsi, pragną być wszędzie pierwszymi, a gdzie się im tego nie da przeprowadzić, uważają się za pokrzywdzonych. Zauważyłem, że nawet w gminach, gdzie znaczną większość mają katolicy, przecież rej wodzą protestanci.

W Towarzystwie zaliczkowem i oszczędności, w rolniczem, pedagogicznem, w Domu narodowym, większość członków stanowią katolicy, a przecież w zarządach zasiadają większości protestanckie. Jedyna nasza Macierz polska posiadała dotąd w swym zarządzie większość katolicką, co bardzo protestanckiej mniejszości było nie na rękę i powodowało ją do występowania w dziennikach. Sprawiedliwie sądząc, większa liczba miejsc w zarządzie Macierzy należy się temu wyznaniu, które liczy więcej członków i które większą sumę złożyło i składa corocznie, a tem wyznaniem jest katolickie; protestanci zaś, stanowiący mniejszość członków i figurujący z daleko mniejszą kwotą wkładek, mimo lepszego materyalnego położenia, — powinni kierować się sprawiedliwością i nie żądać tego, coby było pokrzywdzeniem katolickiej wiary.

Wszelka niezgoda tylko złe prowadzi skutki, trudno jednak wymagać, by katolicy liczebnie silniejsi mieli wszędzie zdawać się na łaskę mniejszości, tem więcej, że nie wiele jest takich pastorów-Polaków jak xięża Michejdowie, a dosyć albo Niemców, albo takich jak pastor z Międzyrzecza, który choć synem polskich rodziców, nieumiejących wcale po niemiecku — jest i sam wrogiem Polaków i do pomocy sprowadza Niemców lub renegata-katolika kleryka, który zaparł się wiary ojców i podobno studyuje teologię protestancką. Dopóki niema pewności — a tej niestety nigdy nie będzie, że na superintendenturze cieszyńskiej będą zasiadali jeśli nie tej miary i tego ducha ludzie, jak x. Michejda, to przynajmniej i nie tej, co obecny superintendent Hase, tak długo nie powinni się katolicy pozbawiać praw, słusznie im przysługujących.

Wzajemna sprawiedliwość najlepiej może się przyczynić do wzmocnienia węzłów wzajemnej miłości i zaufania, ona tylko powinna kierować wszystkiemi sprawami, a wtedy drobnostkowe znikną zawiści i silni stać będziem wobec naszych nieprzyjaciół.

Dotąd duchowieństwu obu wyznań z natury rzeczy przysługuje kierownictwo, niechże ono dąży wszelkiemi siłami ku zgodzie; dziś gdyby kierownictwo ludu ujęły na Szląsku osoby świeckie w swe dłonie, mogłoby przyjść może do takiej niezgody jak we wschodniej Galicyi. *Oset.*

Mały feljeton.

ŻEBRACY.

O szkołach i organizacyach żebraków paryskich opowiada zajmujące rzeczy John N. Raphael w *Wide World Magazine.* Możnaby sądzić, że żebractwa nie trzeba się uczyć, a jednak jest to sztuka, wymagająca długotrwałych studyów, zanim uczeń staje na szczeblach doskonałości. Włoscy, hiszpańscy i wschodni żebracy są oczywiście dyletantami, którzy bez specyalnych studyów przygotowawczych usiłują z mniejszem lub większem powodzeniem wyłudzać od ludzi pieniądze. Paryscy żebracy natomiast ustalili pewne systemy i metody żebractwa, które każdy znać musi kto w swojem rzemiośle nie chce pozostać partaczem i pragnie zdobyć majątek.

Jak każde rzemiosło, tak i żebractwo ma swoje stopnie zawodowe, a droga od ucznia, błagającego o grosik przechodniów, do żebraka-mistrza jest długa i trudna. Kto szablonowo wyciąga rękę na ulicy, nie będzie miał nigdy zarobków poważnych. Powinien się przynajmniej postarać o szczudła i wspiąć się przy ich pomocy na pierwszy stopień artyzmu. Trudniejsza niż sztuka żebraka ulicznego jest sztuka żebraka domowego. Musi on przedewszystkiem spenetrować wszystkie kamienice, w których niema portyera, i uczyniwszy to, zadzwonić podczas dnia roboczego, który trwa od 9 zrana do drugiej popołudniu, przy 200 drzwiach Jak statystyka zawodu żebraczego wykazuje, co czwarte drzwi są „szczęśliwe“. Żebrak przynajmniej 50 razy otrzymuje jałmużnę w postaci pokarmów lub pieniędzy. Pierwsze zaspokajają głód jego w ciągu dnia roboczego, drugie (około 5 franków dziennie) pozwalają mu wieczorem posilić się w restauracyi i opłacić nocleg w przytułku. Po sześciu miesiącach takiej pracy nasz żebrak otrzymuje stopień czeladnika. Próbował on przedtem dwóch rodzajów żebractwa: ulicznego i domowego. Teraz wszelako musi zdecydować się na jedną specyalność.

Zostawszy czeladnikiem, może za kilka franków w głównej administracyi cechu żebraczego zaprenumerować sobie gazetę żebraków, redagowaną w dwóch wydaniach: większe p. t. *Le grand jeu* za 6 fr. rocznie, mniejsze p. t. *Le petit jeu* za 4 fr. Obie te gazety zawierają bardzo cenne dla żebraków wskazówki. Oto ocena niektórych ludzi miłosiernych, zawarta w *Le grand jeu*: „Monsieur R., ulica N., numer Y. nie daje nigdy pieniędzy. Proś o ubranie“. „Madame C., wdowa, miłosierna, najłatwiej wzruszają ją dzieci.“ „Monsieur F., radykał. Bardzo bogaty. Staraj się w niego wmówić, że jesteś ofiarą duchowieństwa, którego on z duszy nienawidzi“.

W ten sposób oryentuje się abonentów co do charakteru ich chlebodawców. O wiele trudniejsza jest nauka tonów wzruszających, min i gestów tragicznych, bajeczek rozczulających. Szczególniejszą wartość posiadają dla żebraków francuskich rywalizacye katolików i protestantów. Mam tylko jedno dziecko — opowiadała autorowi jakaś uboga kobieta — ale kazałam je już 12 razy chrzcić po protestancku i 14 razy po katolicku. W ten sposób tylko zdobyć mogę środki do życia, bo każdy, który mnie namówi, aby dziecko ochrzcić według jego widzimisię, daje trochę bielizny i trochę grosza. Co robić! Zima taka ostra.“ Inna metoda polega na tem, że żebrak, ubrany w czarny czysty, ale nieco wytarty anglez, chodzi po wskazanych przez *Grand jeu* rodzinach i oddaje zredagowany w języku łacińskim poemat błagalny. Poemat ten, napisany na brudnym papierze, pozostawia on w godzinach rannych w domu upatrzonym, a wieczorem zgłasza się po niego.

Są także żebracy, którzy starają się dowiedzieć, gdzie mieszka panna, mająca niebawem wyjść za mąż. Tam się udają z akrostychem, którego pierwsze litery tworzą imię panny, a w zakończeniu znajduje się prośba, aby „piękna narzeczona z blasków swojego szczęścia raczyła użyczyć choć jednego promienia dla mroków niedoli“. Tym promieniem jest oczywiście 10 lub 20 frankówka. Akrostychowi żebracy robią świetne interesy. Dochód ich miesięczny wynosi 500—600 franków.

Towarzystwa zawodowe żebraków wypożyczają też drewniane ręce i nogi swym członkom-kalekom, a „biedny, na wojnie okaleczony weteran“ miewa tem większe zarobki, im więcej członków mu brakuje.

Autor artykułu wyrobił sobie wstęp do jednej ze szkół żebraczych w Paryżu. Zrazu powiedziano mu, że takie szkoły wcale nie istnieją, ale gdy razu pewnego w dwóch oddalonych od siebie dzielnicach miasta dwóch żebraków opowiedziało mu tę samą wzruszającą historyę, z tą samą intonacyą, tem samem drżeniem w głosie, tym samym wybuchem płaczu w ustępach dramatyczniejszych, ustaliło się w nim przekonanie, że szkoły żebraków nie należą bynajmniej do krainy mitów. Chodził tedy dopóty śladem swych domysłów, dopóki nie poznał prof. Populo, a zarazem redaktora czasopisma *Grand Jeu.* Profesor ten udzielał swoich lekcyi w małej winiarni na Montparnasse. Jednych pouczał on, w jaki sposób znaczyć należy wille ludzi bogatych, skorych do dawania jałmużny, i jak się różnemi znakami oznacza różne rodzaje wsparć, udzielanych najczęściej w tych domach. Inni znów uczyli się od specyalistów, angażowanych przez pana Populo w charakterze pomocniczych sił pedagogicznych, szybkiego rysowania na chodnikach, śpiewania i charakteryzacyi, czyli przybierania różnych masek, póz i ubiorów. Najwyższym stopniem umiejętności żebraczej jest właśnie sztuka przebierania się. Prawdziwy żebrak-artysta występuje dziś jako ślepiec, jutro jako śpiewak uliczny, na trzeci dzień jako robotnik bez zajęcia, paralityk, głuchoniemy i t. p. Niektórzy żebracy ciągną też wielkie zyski z podobieństwa przypadkowego do słynnych ludzi. I tak np. głośnym był swego czasu w Paryżu „papa Rochefort“, który, utrefiwszy sobie w odpowiedni sposób włosy i brodę, był przedziwnie podobny do głośnego dziennikarza i polityka. Rochefort ofiarował mu 200 franków pensyi miesięcznej, byle tylko zaniechał swojej maskarady, ale żebrak nie chciał się zgodzić, bo na podobieństwie robił majątek.

Śmierć Syvetona.

Sprawa tajemniczego zgonu Syvetona mimo, iż cała prasa paryska na wyścigi stara się ją rozświetlić, i mimo, że zbierają w Paryżu skwapliwie wszystkie choćby najmniej znaczące wiadomości w tej sprawie, nietylko nie rozjaśnia się, lecz przeciwnie coraz więcej gmatwa. Od śledztwa, które się toczy, zdaje się najmniej spodziewać się można, prowadzi je bowiem sąd bezpośrednio zależny od rządu masońskiego, stojącego pod zarzutem, że nakazał zamordować Syvetona. Kwestya stoi do dziś dnia na tem stanowisku, że Syveton albo zginął zamordowany, albo popełnił samobójstwo. Trzecia ewentualność bowiem, t. j. że przypadkowo odurzył się gazem i upadając zabił się, uderzywszy się o skraj biurka, jest dziś wykluczoną. Dotąd za najprawdopodobniejszą uważano wersyę o samobójstwie, które miał Syveton popełnić z obawy przed skandalicznem oskarżeniem swojej pasierbicy, pani Menard. Żona Syvetona i zięć jego mieli przytem odegrać wstrętną rolę, o czem już pisaliśmy. Obecnie jednak rzucono na całą sprawę nowe światło. Mianowicie ojciec Syvetona, ośmdziesięcioletni starzec, i szwagier zmarłego dr. Barnay złożyli zeznania w tym duchu, że według ich przekonania o samobójstwie z powodu obawy przed oskarżeniem pasierbicy mowy być nie może, a, jak obaj są przekonani, Syveton został zamordowany. Ojciec Syvetona i dr. Barnay zeznali, że pani Menard oskarżała już raz Syvetona o podobny występek, mając lat piętnaście. Badanie lekarskie okazało wówczas, że jest ona histeryczką w wysokim stopniu, że ulega halucynacyom i że oskarżenie jej było najzupełniej fałszywe. Dr. Barnay przytoczył nazwisko lekarza, który badał wówczas organizm dziewczyny i stwierdził, że Syveton nie miał z nią żadnych stosunków. Jasnem więc jest, że Syveton z powodu takiego oskarżenia z pewnością nie odbierałby sobie życia, skoro raz już okazało się fałszywe. Pani Syveton również nie przywiązywałaby żadnej wagi do tego, co mówi pani Menard. Dr. Barnay wierzy tedy, że zachodzi tutaj morderstwo.

Pisma nacyonalistyczne podnoszą nadto iż na Syvetona, po jego zgonie, masoni rzucili różne oskarżenia, które okazały się nieprawdziwemi; twierdzono, że defraudował pieniądze itp. Obecnie te oskarżenia umilkły, zaprzeczyli im bowiem ci, na których szkodę miały być popełniane defraudacye. Przedewszystkiem jednak przypominają pisma, że gdyby zarówno te, jak inne oskarżenia prywatnej natury miały być prawdziwemi, to zachodzi pytanie, czemu nie wytoczono ich wówczas, gdy moralne unicestwienie Syvetona mogłoby było może uratować Andrégo? Obecnie twierdzi się, że skandale rodzinne Syvetona były znane od dłuższego czasu. Skoro tak — pisze *Echo de Paris* — to rzecz szczególna, iż loże masońskie, którym zależeć chyba musiało na utrzymaniu Andrégo, nie wysunęły tych spraw zaraz po zajściu w Izbie. Wiedziećby o nich chyba musiały, skoro system szpiegowania, przeciw któremu występował Syveton, był tak rozgałęziony i sięgał niezawodnie i przedewszystkiem w dziedziny życia prywatnego przeciwników lóż.

Sprawa więc tajemniczego zgonu Syvetona przybiera charakter coraz bardziej niepokojący opinię. A ostatnie dni dały opinii jeszcze nowy powód do zaniepokojenia, mianowicie znany już z telegramów fakt drugiej tajemniczej śmierci exmasona Bidegain'a w Kairze. Bidegain był sekretarzem loży *Grand Orient* i niedawno wydał redakcyi *Figara* za milion franków korespondencyę loży, mianowicie dokumenty, stwierdzające system denuncyacyjny w armii, zorganizowany przez lożę. Ponieważ obawiał się zemsty wolnomularzy, uciekł do Egiptu i zamieszkał w Kairze. Onegdaj, jak wiadomo, znaleziono jego zwłoki powieszone na balkonie na jednej z wąskich uliczek egipskiej stolicy w pobliżu szpitala Kafr-el-ain. Na ciele miał rany od pchnięć sztyletem. Podobnie, jak w sprawie Syvetona, i teraz pojawiają się wersye co do jego śmierci: pisma rządowe donoszą, jakoby Bidegain z powodu wyrzutów sumienia zamierzał odesłać pieniądze, które otrzymał za wydanie dokumentów. Z tego powodu miało przyjść do sporu między nim, a jego przyjacielem Francuzem, który odradzał mu ten krok. Pisma podsuwają też myśl, że mordercą był właśnie ów Francuz. W każdym razie dziwną jest ta śmierć exmasona.

Z izby sądowej.

Kraków 21 grudnia.

(O odszkodowanie).

W krajowym sądzie cywilnym odbyła się wczoraj rozprawa na skutek skargi wniesionej przez rodzinę ś. p. adwokata dra Dobiji. Rodzina ta, ze względu na to, że Dobia postradał życie wskutek pobicia go przez posługacza na oddziale obłąkanych w szpitalu im św. Łazarza, zażądała odszkodowania w kwocie 150.000 koron solidarnie od Wydziału krajowego, od dyrektora szpitala, od dyrektora oddziału obłąkanych i od posługacza szpitalnego. Trybunał oddalił w zupełności pretensyę spadkobierców ś. p. dra Dobii.

KRONIKA.

Lwów 21 grudnia.

Dr. Edward Pietrzykowski, docent prywatny uniwersytetu niemieckiego w Pradze, został nadzwyczajnym profesorem tego uniwersytetu.

Honorowe obywatelstwo nadała rada gminna miasta Jezierzan p. Karolowi Mühlnerowi,

radzcy Namiestnictwa i kierownikowi starostwa w Borszczowie.

Zasuspendowanie adwokata. Z Krakowa donoszą, że adwokat tamtejszy dr. Adam br. Lewartowski został na zasadzie orzeczenia rady dyscyplinarnej krakowskiej Izby adwokackiej, zatwierdzonego przez najwyższy sąd w Wiedniu, zasuspendowany w wykonywaniu adwokatury na 6 miesięcy, począwszy od 16 grudnia. Substytutem jego ustanowił wydział Izby adwokackiej dr. Mikiewicza.

Z galic. Towarzystwa muzycznego. Drugi koncert Towarzystwa muzycznego odbędzie się w pierwszych dniach stycznia p. r., a w program tego koncertu wejdą dzieła Beethovena, Brahmsa i Haydna.

Nowa ulica powstanie na t. zw. Nowym Świecie we Lwowie. Mianowicie magistrat udzielił zezwolenia na otwarcie nowej ulicy, która będzie łączyć ulicę Sadownicką z ul. 29-o listopada. Będzie to ulica zabudowana willami, a nie kamienicami.

W Colosseum w pasażu Hermanów jest od dni kilku nowy program starannie dobrany i naprawdę dobry. Znakomity jest jakiś pan Waldon, który udaje kobiety, ogromnie zręczni są dwaj, jak powiada program, prawdziwi kapitanowie boerscy, którzy wyśmienicie strzelają do celu; bardzo dobre są produkcye gimnastyczne tak oryginalnej trupy „Constanza“ jak i drugiej „Reichlmair“, ogromnie komiczni są bracia Pascoli i sensacyę wzbudzają akrobaci Emerich i Cesaro swojemi produkcyami na drabinie. Zabawną jest po polsku grana fraszka sceniczna pt. „Miecz Damoklesa“. Wogóle jest to program godny widzenia.

Zwrócić tylko należy uwagę zarządu Collosseum, że przy produkcyach na drabinie owych akrobatów Emericha i Cesara stanowczo rozciągniętą być powinna siatka bezpieczeństwa, gdyż z powodu ogromnej karkołomności produkcyi, sensacya, jaką wzbudzają ich prodnkcye, zmienia się dla widza wprost w wrażenie nerwowe i przykre.

Ruch wyborczy rozpoczął się już w mieście naszem z powodu niedalekich wyborów do Rady miejskiej. Mianowicie poczęła się organizować opozycya przeciw t. zw. „Strzelnicy“. Wczoraj wieczorem komitet opozycyjny obradował nad sposobem agitacyi; posiedzenie to odbyło się w sali pasażu Mikolascha, przy udziale około 80 osób, a pod przewodnictwem starszego radzcy dr. Łuczkiewicza. Zadanie komitetu rozwijali pp. Laskownicki, redaktor *Wieku Nowego*, i adwokat dr. Aszkenazy; pierwszy żądał, aby zmobilizować jak najszersze masy wyborców i nie dopuścić do nadużyć, drugi zaznaczył, że trzeba położyć raz koniec rządom kilku jednostek, które trzęsą miastem. Przemawiało jeszcze kilkanaście osób, poczem wybrano komisyę-matkę, złożoną z 30 członków, która ma zorganizować przyszłe zgromadzenie wyborcze, wygotować wnioski co do wyboru komitetu ściślejszego i przedstawić plany podziału wyborców na grupy dla dalszej agitacyi. Do komisyi-matki, której czynność ma trwać tylko do przyszłego zgromadzenia, weszli: dr. Tobiasz Aszkenazy, Mikołaj Budzanowski, Wiktor Chajes, dr. Maurycy Chiger, Julian Daszkiewicz, Zygmunt Drągowski, Leopold Hauser. Ignacy Kinel, Ludwik Kopeć, Bronisław Laskownicki, Karol Lewicki, dr. Kazimierz Łuczkiewicz, dr. Szczepan Mikołajski, dr. Stanisław Miżiewicz, Jakób Mund, Józef Noworolski, dr. Stanisław Obmiński, prof. Bronisław Pawlewski, Wacław Podwiński, Teodor Pretorius, dr. Filip Schleicher, Józef Senison, Hipolit Sliwiński, Jan Soleski, Ludwik Szafrański, Narcyz Ullmer, dr. Michał Wasung, Alojzy Wallek, Jan Welichowski, Włodzimierz Zieliński.

Z Filharmonii lwowskiej. Koncert Burmestra, wspaniały pod każdym względem, był ostatnim w roku bieżącym. Z dniem 1 stycznia 1905 rozpocznie się w Filharmonii cały szereg interesujących koncertów, w których udział wezmą tak samo jak w roku bieżącym jedynie pierwszorzędni artyści.

Seryę tych koncertów rozpoczyna w dniu Nowego Roku prof. Emil Sauer, nadworny pianista króla saskiego. Zajmuje on w pedagogii wybitną kartę. Po objęciu utworzonej dla niego specyalnie w Wiedniu przy konserwatoryum „klasy mistrzów“, stał się obecnie rywalem Leszetyckiego. Na ten koncert sprzedaje już bilety kasa Filharmonii.

Dnia 7 stycznia odbędzie się popis znakomitego skrzypka francuskiego „o aksamitnym smyczku“ Henryka Marteau.

Veto przy wyborze Papieża. Z Rzymu donoszą, że Ojciec święty wydał dekret, nakładający w przyszłości ciężkie kary kanoniczne na kardynała, któryby na conclave wniósł *veto* któregokolwiek z państw przeciw jednemu z kandydatów do tyary.

Konkursa rozpisują: Magistrat miasta Muszyny na posadę sekretarza z obowiązkiem pełnienia czynności kontrolera miejskiego. Podania do 31 stycznia. — Urząd miejski w Bóbrce na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1500 K. Podania do 31 grudnia.

Wykrycie składu złodziejskiego. U niejakiego Bonawentury Podolaka na Zamarstynowie znalazła policya bardzo wiele garderoby damskiej i męskiej, oraz wiele przedmiotów złotych, srebrnych, niklowych, porcelany itp. Podolak twierdził wprawdzie, że wszystko to jest jego własnością, ale ponieważ jest on ubogim bardzo cieślą, przeto nie uwierzono mu i aresztowano go, jako podejrzanego o przechowywanie kradzionych rzeczy.

Łapownicy. Z Czarnego Dunajca donoszą, że burmistrz tamtejszy Józef Pęksa, jego zastępca Maciej Zieliński i radni gminy: Stanisław Chlebko, Stanisław Komperda, Hieronim Morawa i Wojciech Łaś oskarżeni zostali przez prokuratoryę państwa w Nowym Sączu o różnorodne łapówki, przyjmowane od stron. Akta oskarżenia zostały im już doręczone, wskutek czego wszyscy oskarżeni zostali wykluczeni z Rady gminy w Czarnym Dunajcu, tudzież od prawa wybieralności i obieralności do nowej Rady gminnej tamże.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło dr. Izydorowi Deichesowi, kandydatowi adwokackiemu i obrońcy w sprawach karnych w Krakowie na zmianę nazwiska rodowego „Deiches“ na „Drohocki“.

Sensacyjną wiadomosć przynosi londyński dziennik *Daily Mail*. Donosi on mianowicie, że agenci rządu rosyjskiego chcieli przekupić rybaków z Hull, aby zeznali przed komisyą śledczą, że istotnie dopomagali do ukrycia się między swojemi łodziami, japońskiemu torpedowcowi. Rybacy zaraz o tem zawiadomili władze angielskie. Rząd angielski ma sprawę tę przedstawić komisyi.

Echa „wiecu narodowego“. Akta „wiecu narodowego“, który się odbył we Lwowie przed około dwoma laty, pozostawały w przechowaniu śp. Tadeusza Romanowicza, prezesa owego wiecu. Po jego śmierci, pan W. Gniewosz, jako jeden z wiceprezesów, zajął się ich uporządkowaniem i na onegdaj zwołał ostatnie posiedzenie komitetu wykonawczego. Na posiedzeniu tem udzielono prezydyum absolutoryum i pozostałość kasową, wynoszącą dziewięćset koron, przekazano zawiązanemu jeszcze podczas wiecu „Komitetowi pracy narodowej“, który, jak powiedziano w swoim czasie w uchwale owego „wiecu narodowego“, ma się zająć „inicyatywą w sprawach współdziałania różnych kierunków politycznych i ciał zbiorowych w rzeczach użyteczności narodowej“. Ponieważ ci, co byli na owem posiedzeniu, wchodzą również w skład tego „Komitetu pracy narodowej“, więc przystąpiono zaraz do jego ukonstytuowania się. „Komitet“ zachował mniej więcej dawny swój skład i dawny podział na trzy sekcye: organizacyjną, obrony narodowej i spraw wewnętrznego rozwoju. Obecnie sekcye te mają przystąpić do pracy nad materyałem przekazanym im przez wiec i za dwa miesiące na plenarnem posiedzeniu zdać z pracy swojej sprawę. Reprezentanci stronnictwa ludowego, którzy w swoim czasie założyli swoje *veto* przeciw uchwałom wiecu, na onegdajszem posiedzeniu, opuszczając salę, usunęli się od obrad komitetu.

Ten krok swój uzasadnia stronnictwo ludowe tem, iż skład komitetu jest tego rodzaju, że wciągnięte doń różne stronnictwa są tylko pokrywką dla wszechpolaków, którzy stanowią jądro i większość owego komitetu. We wstępnym artykule, który ogłasza dzisiejszy *Kuryer lwowski*, wyłuszczając te swoje skrupuły, powołują się przywódzcy stronnictwa ludowego na pismo śp. Romanowicza, który ostrzegał wyraźnie, że „zasiadanie innych stronnictw z narodowymi demokratami w Komitecie będzie rzeczą szkodliwą, bo ich postawi wobec opinii jako grupę, z którą możliwa jest wspólna, użyteczna praca, gdy w istocie rzeczy wszelka ich robota jest zawsze szkodliwa, a ich udział w Komitecie będzie miał na celu tylko wzmocnienie ich stanowiska i poparcie ich sekciarskich robót“.

Obrazek z pruskiego sądownictwa. *Gazette de Lauzanne*, informowana bardzo dobrze w sprawach naszych pod zaborem pruskim, podaje w jednym z ostatnich numerów, w rubryce bieżących wiadomości z Niemiec, następujący obrazek:

„Scena przedstawia jednę z izb sądowych w Prusach wschodnich. Przed kratkami stanął szewc, oskarżony, iż nie otrzymawszy na to pozwolenia, urządził u siebie zebranie publiczne. Rzemieślnik stwierdza, że w ciągu zebrania zgoła nie zajmowano się sprawami politycznemi. Na to prokurator ogniście:

— Ależ on widocznie kłamie, z twarzy mu to wyczytać można.

Następnie zaś, gdy oskarżony pod wrażeniem zarzutu skrzywił się, przecząc:

— Oskarżony śmieje się? drwi sobie? Żądam, aby go natychmiast skazano za uchybienie trybunałowi na 24 godzin aresztu, a wyrok spełniono bezzwłocznie.

Przewodniczący i sędziowie oświadczają jednozgodnie, iż w zachowaniu się szewca nie zauważyli nic karygodnego, wszakże gotowi są wytoczyć sprawę. Wtedy prokurator wstając, ręczy słowem honoru, że oskarżony uchybił trybunałowi, wobec czego sędziowie skazują szewca na areszt — i żandarmi wyprowadzają go z sali“.

Wystawa samochodów w Paryżu. Atrakcyą ściągającą obecnie do stolicy nadsekwańskiej mnóstwo cudzoziemców, zwłaszcza zaś Anglików i Amerykanów, jest otwarta tam niedawno wystawa samochodów. Ale bo też rzeczywiście przemysł automobilowy jest nietylko podporą ekonomiczną Francyi, ale i jej chlubą. W tym przemyśle zajmują Francuzi naczelne miejsce. Nigdzie indziej ani w Europie, ani w Ameryce wyroby te nie doszły do takiej doskonałości i wykończenia, nigdzie fabrykacya samochodów nie przybrała tak olbrzymich rozmiarów i nie przynosi takich kolosalnych zysków. Kapitał włożony w fabryki automobilów, przenosi 2 miliardy, roczna produkcya przewyższa ćwierć miliarda, a przemysł ten rośnie jeszcze ciągle i wzmacnia się z każdym rokiem. Takie domy, jak Darracq, Serpollet, Brasier, Panhard i inne, eksportują swoje wyroby do całego starego i nowego świata, zapewniając sobie wielkie dochody i powiększając zarazem bogactwo krajowe. To też na 30.000 metrów kwadratowych Wielkiego Pałacu, gdzie rozmieściła się obecna wystawa, podziwiać można przepyszne automobile wszelkich rozmiarów i systemów, od potwornych wyścigowców, których szybkość może dojść do bajecznej cyfry 200 kilom. na godzinę, do eleganckich karet, które mogą śmiało krążyć po ulicach wielkich miast, robiąc na godzinę 25 kilom.

Wystawę zwiedzają nieprzeliczone tłumy, do tego stopnia, że od czasu do czasu trzeba zamykać kołowroty, by zapobiedz niebezpiecznemu ściskowi.

„Droga do niemiecko - austryackiego związku celnego“. Pod takim tytułem pojawiła się w Monachium broszura niejakiego J. Pergera z Wiednia, która zasługuje na uwagę jedynie jako objaw głupoty politycznej. Autor jej wskazuje w niej nową drogę do osiągnięcia ideałów wszechniemieckich. Ponieważ wedle niego federalizm Austryi mógłby pociągnąć fatalne następstwa dla Niemiec i ich stosunków z Rosyą, gdyż państwo niemieckie tkwiłoby wówczas jako klin między ewentualnem królestwem polskiem a czeskiem, które stanowiłyby awangardy Francuzów i Moskali, przeto nawołuje Niemców austryackich, aby wobec tych „groźnych niebezpieczeństw“ domagali się usilnie:

1. Wyodrębnienia Galicyi i Dalmacyi (gdyż wówczas uzyskaliby Niemcy w Austryi większość liczebną); 2. unii personalnej z Węgrami; 3. rokowań z Rzeszą niemiecką i z Węgrami, celem zawarcia traktatu handlowego; 4. wprowadzenia niemieckiego języka państwowego w Austryi.

Środki zaś do osiągnięcia powyższych 4 postulatów proponuje ów pomysłowy doradzca Austryi takie: a) przeszkadzanie wszelkiej działalności Rady państwa i delegacyi (zatem obstrukcyę ustawiczną); b) założenie „niemieckiego związku celnego“, jednoczącego w sobie wszystkich Niemców austryackich, który naturalnie postawi sobie za cel życia, akces do Rzeszy niemieckiej; c) porozumienie się Niemców austryackich z Rusinami i Włochami gwoli wspólnego postępowania.

Tylko po tej drodze krocząc — zapewnia p. Perger — Niemcy austryaccy zdobędą dla swego handlu i przemysłu całą sieć zamorską państwa niemieckiego! Tryjest nigdy nie spełniał należycie swych zadań w tej mierze. Dopiero Austrya, połączona ściśle z Niemcami, może stanowić pewną i potężną jednostkę ekonomiczną! Agitacya na rzecz tego proponowanego akcesu celnego do Niemiec, musi być w jak największym stylu prowadzoną: odczytami, broszurami, własnymi organami prasy itp. Wywody swoje tak kończy ów genialny polityk niemiecki: Na te postulaty Niemców zapewne odpowie państwo absolutyzmem, lecz sytuacya polityczna w całym świecie postara się już o to, że taki absolutyzm długo nie potrwa. Austrya będzie miała wtedy do wyboru pomiędzy Niemcami a Słowianami — zagranica zaś (co znaczy prawdopodobnie Prusy), przeważy szalę jej decyzyi na stronę Niemiec.

Zmarli. W Nowej Wsi Narodowej pod Krakowem Marya Zadora Ciszewska, wdowa po inżynierze kolei państwowych, wielce na polu pedagogii zasłużona długoletnia nauczycielka krakowskich szkół żeńskich.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1. w poł. + 2. Bar. 775. Podnosi się. Pochmurno.

W restauracyi hotelowej.

Gospodarz (do kelnera): Janie! porcya zająca dla tego starego pana!

Kelner (konfidencyonalnie): Może zaproponować mu co innego? Zapisał się co tylko w księdze hotelowej. To profesor... zoologii!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Zaszumi las,“ współczesna sztuka J. Maskoffa (autora „Tamtego“). — We czwartek „Gejsza,“ operetka japońska w 3 a. Sidney Jonesa. W roli Mimozy debiut p. Felicyi Brzeskiej. — W piątek „Zaszumi las“. — W sobotę, z powodu wigilii Bożego Narodzenia, przedstawienia nie będzie.

Teatr ruski (w sali „Gwiazdy“, ul. Franciszkańska). We czwartek „Wiedźma,“ fantastyczna operetka w 5 a. Janowskiej, muzyka Łysenki.

Colosseum. The Smeel Lewies, prawdziwi kapitanowie z wojny boersko - angielskiej. Trupa Reichmeier — jeden dzień w Alpach. „Miecz Damoklesa“, wesoła jednoaktówka polska. Bioskop Oesera.

Literatura i sztuka.

* **Selma Lagerloef**: *Legendy Chrystusowe*. Przekład Wandy Młodnickiej. Lwów. Księgarnia Polska. 1905.

Przed dwoma miesiącami, w numerze *Przeglądu* z 27 września b. r. (felieton „Z literatury obcej“), pisaliśmy o pięknym zbiorze legend słynnej szwedzkiej poetki Selmy Lagerloef, podnosząc wielkie zalety literackie jej pióra, przedziwną poezyę i głęboką religijność, jaka się w jej utworach przebija; streściliśmy przytem jedną z tych legend p. p. „Płomyk“. Dzisiaj miło nam, że możemy donieść o ukazaniu się polskiego przekładu tych ślicznych legend. Są to obrazki z życia Zbawiciela, a więc opisy jego narodzin, hołdu trzech mędrców, rzezi Heroda, ucieczki do Egiptu, pobytu w Nazarecie, sceny w świątyni jerozolimskiej itd.

Tłumaczenie p. Młodnickiej jest literacko umiejętne, staranne i barwne, zewnętrzna szata książki ozdobna, nadaje się więc książka ta bardzo dobrze na podarunek gwiazdkowy.

* **Wiadomości fotograficzne**. Zeszyt 24 tego pisma przyniósł prześliczne reprodukcye prac p. Hubera ze Lwowa. Mianowicie dwie klasycznej piękności głowy kobiece i główkę chłopczyka. W tekscie zaś wiele fachowych artykułów.

Głosy publiczności.

Odezwa. W uroczej miejscowości Dorna Watra — na kresach naszej monarchii, na Bukowinie — oddają katolicy chwałę Panu w małym ubożuchnym kościółku drewnianym. Z biegiem lat wzrosła tutejsza ludność katolicka, tak, iż kościółek ten nie odpowiada jej potrzebom.

Konieczność zmusiła nas przeto przedsięwziąć budowę obszerniejszego przybytku Pańskiego, który na pamiątkę przypadającej właśnie 50-letniej rocznicy objęcia rządów przez miłościwie nam panującego Monarchę nosi nazwę rz.-kat. jubileuszowego kościoła Cesarza Franciszka Józefa I, co Najjaśniejszy Monarcha reskryptem gabinetowym z dnia 20 sierpnia 1895 do zadowalającej wiadomości przyjąć raczył.

Atoli parafianie tutejsi, przeważnie ubodzy rzemieślnicy i robotnicy, napływowa ludność z Galicyi, nie są w stanie o własnych siłach dokończyć rozpoczętego dzieła. Przy nadzwyczajnych wysiłkach komitetu budowy, który pozaciągał znaczne długi wekslowe pod własną odpowiedzialnością, udało się budowę świątyni prawie pod dach doprowadzić, ale brakuje jeszcze co najmniej 15.000 K. do ukończenia.

Podpisany komitet udaje się przeto na podstawie upoważnienia JE. ministra wyznań i oświaty do znanych z ofiarności braci katolików w Galicyi z gorącą prośbą o przyczynienie się choć drobnym datkiem do tego dzieła zbożnego. Zacnych ofiarodawców upraszamy o ile możności usilnie o zarządzenie na ten cel składek między znanymi sobie Dobrodziejami.

Wszelkie datki uprasza się nadsyłać na ręce skarbnika komitetu p. Edwarda de Bayersfeld Bayera, ck. notaryusza w Dorna-Watrze.

Niechaj szanowni ofiarodawcy pomną, że „bis dat, qui cito dat“ — a pośpiech jest tem więcej wskazany i rychła pomoc tem więcej pożądaną, że roboty rozpoczęte dla braku funduszów musiały być wstrzymane.

Komitet budowy rz.-kat. jubileuszowego kościoła w Dornie-Watrze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 grudnia.

(Z). Dziś wieczorem wyjeżdżają austryaccy i węgierscy delegaci do Berlina kontynuować rokowania o traktat handlowy z Niemcami. Ze strony austryackiej wyjeżdżają: szef sekcyi hr. Auersperg z ministerstwa spraw wewnętrznych, br. Beck z ministeryum rolnictwa, dr. Rössler z ministeryum handlu i radzca ministeryalny Milianowicz z ministeryum spraw zagranicznych, z węgierskiej zaś radzcy ministeryalni Ottlik, Biro i Lestyanszky. Na Święta powrócą oni na kilka dni, poczem znów odjadą i pozostaną w Berlinie już aż do końca stycznia.

Od kilku dni obiegały na giełdzie pogłoski, że rząd rumuński wydać ma tymi dniami zakaz wywozu pszenicy. Z Bukaresztu zaprzeczają jednak tej pogłosce. Faktem jest tylko to, że rząd rumuński zakupuje znaczne ilości pszenicy, aby umożliwić wyżywienie biednej ludności.

Na giełdzie sprzedawano dziś w dosyć znacznych partyach węgierską rentę koronową, co dawało powód do obaw, iż stosunki na Węgrzech znów pogorszyły się, tembardziej, że sprzedaże tej renty pochodziły z Pesztu. Około południa jednak ustały te sprzedaże. Usposobienie targu było od początku aż do końca bardzo słabe. Jedynie w walorach żelaznych spekulowano cokolwiek, ku czemu podniętę stanowiło ogłoszenie bilansu towarzystwa alpejskiego za trzeci kwartał, wykazujący znaczny wzrost dochodów tego przedsiębiorstwa.

Cena, po której kartel żelazny zobowiązał się dostarczać szyn kolejom państwowym przez pięć lat najbliższych, jest o 1½ korony na 1000 kilo wyższą od tej ceny, jaką płaciło w latach 1902 i 1903, ale za to o 7½ koron niższą od cen, płaconych przed rokiem 1902. Wynosi ona, jak wiadomo, 179½ koron za tonnę.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 20go grudnia 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya: słaba, dowozy małe.

Pszenica biała 9.30—9.50, czerwona i żółta 9.35—9.60, żyto dworskie 7.50—7.75, targ. 7.30 do 7.50. Jęczmień brow. 7.90—8.25, na krupy 6.80 do 7.30, na paszę 6.65—6.80, owies 7.30—7.65, tatarka 8.40—9.00, kukurudza nowa 8.00 — 8.30, stara 8.45 do 8·75, cinquantin stara 8.55 do 9.00, Groch Wiktorya 10.75—11.25, zwykły 9.75—10.25, pastewny 7·75—8.00. Fasola cukrowa stara 16.50 do 17.00, długa 13.50 do 14.50. Fasola krótka 12.00—13.00, perłowa 12.50—14.00. Bobik 7.50 do 8.00. Wyka 0.00—0.00. Siemię lniane 10.40 do 10.80, konopne 11·75—12.25. Mak niebieski 22.00 do 24.—, szary 20.00 do 22.—. Esparsetta 00.00 do 00.00, Otręby pszenne 5.10—5.30, otręby żytne 5.10—5.30. Mąka czerwona 5.80—6.00. Ofagi 4.50 do 4·70. Słoma żytnia długa 2.30 do 2.50. Siano zwyczajne stare 4.20—4.80. Koniczyna pastewna 5.00 do 5.40. Soczewica 18.00—20.00. Proso zwykłe 7·00—8.25. Rzepak zimowy nowy 11·25—11·50. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 75.—, nasienna biała 40.— do 55.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin 21 grudnia. Wczoraj przedpołudniem w kościele św. Jadwigi odbyło się w obecności cesarza Wilhelma nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. ks. Antoniego Radziwiłła. Do kościoła, prócz członków rodziny zmarłego, przybyli kawalerowie orderu „Czarnego orła“, jeneralicya, korpus oficerski 1 pułku artyleryi gwardyi, kanclerz Bülow, wielu wysokich urzędników państwowych, stowarzyszenia katolickie i bardzo liczna publiczność. W środku kościoła na katafalku ustawiono trumnę. Po nabożeństwie artylerya dała 24 strzałów, a wojsko oddało honory wojskowe, poczem kondukt ruszył ku dworcowi. Za trumną szedł cesarz Wilhelm z adjutantem, dalej członkowie rodziny, jeneralicya, hr. Bülow i tłumy publiczności. Na dworcu wojsko prezentowało przed trumną broń, poczem cesarz odjechał do pałacu. W południe cesarzowa złożyła wizytę kondolencyjną księżnej wdowie.

Berlin 21 grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, iż na niemieckiem terytoryum Afryki południowo-zachodniej od wybuchu wojny zachorowało 997 żołnierzy na tyfus; z nich 182 zmarło, 441 znajduje się jeszcze w szpitalach, a reszta bądź odjechała z powrotem do Europy, bądź też wyzdrowiała i walczy w szeregach.

Petersburg 21 grudnia. Car zakupił wystawione tu dzieła Wereszczagina.

Wiedeń 21 grudnia. Sejm styryjski zwołano do Gracu na dzień 28 b. m.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg 21 grudnia. Rosyjska Ajencya telegraficzna donosi: Gubernator Moskwy wniósł protest przeciwko rezolucyom, uchwalonym 13 b. m. na posiedzeniu rady miejskiej w Moskwie. Równocześnie zażądał od naczelnika miasta ks. Golicyna, na rozkaz ministra spraw wewnętrznych, formalnego oświadczenia, dlaczego dopuszczono do obrad rady nad sprawami, przekraczającemi jej kompetencyę.

Wiedeń 21 grudnia. Austro-węgierscy pośrednicy handlowi wyjechali wczoraj wieczorem do Berlina, skąd powrócą 24 grudnia.

Wiedeń 21 grudnia. Arcyks. Marya Teresa, żona arcyks. Karola Stefana, odjechała wczoraj wieczór do Żywca.

Konstantynopol 21 grudnia. Dziś w nocy spaliły się kancelarye exarchatu bułgarskiego. Większa część dokumentów spłonęła.

Paryż 21 grudnia. Ojciec zmarłego deputowanego Syvetona zrobił dziś doniesienie karne do sądu przeciw nieznanemu sprawcy morderstwa, spełnionego na Syvetonie. Dzienniki nacyonalistyczne piszą, iż są oznaki, że mordercą była osoba bardzo bliska Syvetonowi.

Koburg 21 grudnia. Owdowiała księżna Aleksandra sasko-koburska zmarła wczoraj wieczór na zamku Kahlenberg.

Petersburg 21 grudnia. Minister spraw wewnętrznych zakazał na przeciąg trzech miesięcy wydawanie dziennika *Bessarabiec* w Kiszyniowie.

Wojna.

Tokio 21 grudnia. (Biuro Reutera.) Japoński okręt strażniczy „Assagiri“ zaaresztował wczoraj angielski parowiec „King Artur“ w chwili, gdy chciał opuścić Port Artura. Na parowcu byli rosyjscy oficerowie marynarki, którzy — jak się zdaje — zamierzali dostać się do baltyckiej floty. „King Artur“ będzie zawieziony do Sassebo, gdzie sąd morski rozpatrzy jego sprawę. Sądzą, że parowcowi udało się zawieść do Portu Artura depesze.

Petersburg 21 grudnia. Do Rosyjskiej Agencyi telegraficznej donoszą z Mukdenu pod datą wczorajszą: Banda Chunchuzów, licząca 10.000 ludzi, operująca w dolinie rzeki Lao pod wodzą japońskich oficerów, zmalała do dwóch trzecich części, ponieważ Japończycy nie dotrzymali wypłaty żołdu.

Londyn 21 grudnia. Do Biura Reutera donoszą z Tokio, że pancernik „Sebastopol“ nachylił się o 10° prawdopodobnie z powodu ostatnich ataków torpedowych.

Londyn 21 grudnia. Do Biura Reutera donoszą z Szangaju pod datą 20 grudnia, że nie wątpią tam, iż kapitan rosyjskiego kontrtorpedowca „Grozowoj“ był na zabranym przez Japończyków okręcie „Nigricia“. Kapitan miał przy sobie ważne plany i pisma.

Londyn 21 grudnia. Do *Daily Mail* donoszą z Szangaju pod datą wczorajszą z autentycznego źródła, że silna japońska eskadra, złożona z wojennych okrętów i torpedowców w towarzystwie 15 okrętów węglowych jest w drodze na południe w celu zaatakowania floty baltyckiej.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 2 K. począwszy.

Przyjechali dnia 21 grudnia. Hr. A. Męciński z Dukli. Hr. M. Wodzicki z Dalnicza. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Hr. W. Młodecki z Monasterzysk. Hr. W. Czetwertyński z Warszawy. Dr. B. Csillik z Tarnopola. J. Skiwski z Warszawy. J. Lumpp z Turki. H. Potworowski z Ratcza. W. Komornicki z Zawadek. W. Tillinger z Czerniowiec. M. Chrapińska z Jasła. S. Lewandowski z Bełzca. S. Goldfinger z Żurawna. H. Ponińska z Królestwa. M. Barna i H. Richtmann z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 21 grudnia. R. Kulczycki z Sambora. A. Miłkowski z Bełza. A. Friedowa z Podhajec. A. Rużkowie z Szeptyc. S. Kęplicz z Tartarowa. T. Tarasiewicz z Borysławia. L. Rauch z Sokala. J. Weinberger z Wiednia. W. Ząbecki z Podbuża. M. Malinowski z Gwoźdźca. J. Pogorski z Dublan. J. Lipsz z Rosyi. M. Pokiński ze Stryja. J. Jenczowski z Tarnopola. J. Janikowski z Lubyczy królewskiej. A. Jastrzębski z Ustrzyk. W. Sieniccy z Kijowa. J. Błażey z Odessy. J. Krzysztofowicz z Artasowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 grudnia. K. hr. Krusenstern z Niemirowa. M. Skarzyńska z Szwejkowa. P. Schnellowa z Firlejówki. E. Turowski z Tarnowa. B. Śmiałowski z Stojaniec. M. Komarnicki z Jarosławiec. H. Iwanicka ze Stryja. L. Lewicki z Białej. J. Horodyński z Korsowa. A. Korolewski z Oleszyc. H. Modrzew z Krakowa. A. Bączkowski z Danilcza. M. Dzierzkowski z Rawy. Dr. N. Nebenzahl z Sanoka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 21 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 33·60—33·80 (silnie). — Spirytus 51·00—51·40 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 21 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 00·00.

Paryż 21 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·60. — Mąka („Fleur de Paris“) 31·20.

Frankfurt 21 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 000·00. — Laura 000·00.

Budapeszt 21 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·17—10·18, na październik 8·82—8·83; żyto na kwiecień 7·94—7·95; owies na kwiecień 7·22—7·25; kukurudza na maj 1905 7·61—7·62. — Rzepak na sierpień 11·15—11·16. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: bez ochoty. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 21 grudnia.

Marki 117·62, renta majowa 100.15, węgierska renta koronowa 98.10, akcye: austr. zakł. kredyt. 675.00, węg. zakł. kred. 802.50, anglobanku 291.50, unionbanku 557.50, bankvereinu 551.50, landerbanku 449.00, kolei państw. 649.00, lombardy 88·50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 535.50, tytoniowe 000.00, alpiny 495.00, Rima Muranyi 516.00, prag. Tow. żel. 2361.00, losy tureckie 132.00, ruble 253·50. Usposobienie: utrzymane.

Lwów 21 grudnia.. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaske po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548.00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.13**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 8.10, 5.50, 9.15*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.50
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.8[illegible], 6.20*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* - 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*. 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **3.51*, 2.45**, 6.30, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.15, 3.35, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

49)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Zuzanna podniosła wilgotne oczy na Edwina, lecz on odwrócił się właśnie.

— Wątpię, aby pani Iza mogła być przeniesiona obecnie — odparł grzecznie — nie jest dla mnie zresztą najmniejszym ciężarem. Nie mogę jej zapewnić naturalnie takiej opieki, jak w Butzach, muszę polegać jedynie na najemnej służbie, ale...

Podał mi rękę i prowadził przez korytarz aż do drzwi, które Zuzanna pobiegła naprzód otworzyć przed nami. Tutaj ukłonił się i cofnął.

Izabella leżała w dużym, pięknie umeblowanym pokoju, na łóżku biało zasłanem, pod atłasową kołdrą. Był to widocznie jeden z pokoi gościnnych. Okna wychodziły na ogród, na cienistą lipową aleję, oblaną teraz jasnemi promieniami słońca.

Że ten pokój zajmowała z Zuzią od wczorajszego wieczora, nie mogłam wątpić spojrzawszy na leżące wkoło graty, graciki i gałganki, porzucone bezładnie około drugiego łóżka, tymczasowo ustawionego pod ścianą i przykrytego tylko atłatową kołdrą, zarzuconą na wierzch poduszek i nieprzesłanej pościeli. Niemłoda kobieta w białym fartuchu i czepcu starała się naprędce uporządkować to wszystko, lecz wstrzymywał ją widocznie wzrok Izy, która niechętnie pozwalała obcym dotykać swoich skarbów.

Ostrożnie przesunęłam się między całą tą graciarnią i stanęłam przy łóżku chorej.

— Czy panna Fanenschmidt czuje się dziś na siłach towarzyszyć mi do Butzen? — zapytałam.

— Nie — odparła krótko i gniewnie.

— W takim razie przyjedziecie tam sami, jak będziecie się mieli lepiej. Dzisiaj zabiorę Zuzannę. Czy jesteś gotowa, moje dziecko?

— Zuzanna zostanie ze mną! — zawołała Iza głosem drżącym z gniewu i wzruszenia.

— Zuzanna pojedzie ze mną — odpowiedziałam spokojnie — nie pozostawię jej dłużej ani jednej godziny w domu nieżonatego człowieka. Według naszych pojęć jest to nieprzyzwoitem.

— Pod moją opieką? — teatralnie wykrzyknęła Iza, siadając wyprostowana na łóżku. — Pod moją opieką?!

Milcząc, ruszyłam ramionami i zwróciłam się do Zuzanny. Ta stała nieporuszona, uporczywy wzrok utkwiwszy w twarzy Izabeli.

— Po raz drugi zabieracie mi dziecko! — jęczała ta ostatnia, zaciskając chude pięści. — Nawet w godzinie śmierci nie będę jej miała przy sobie! Zuzanno, dziecko moje, zostań, nie odjeżdżaj.

— Nie umrzecie jeszcze tak prędko — odparłam głośno i stanowczo — proszę więc nie sprzeciwiać się moim rozkazom, które dobro Zuzanny mają jedynie na oku.

Umilkła i patrzyła tylko błyszczącemi z gniewu oczami, jak zarzuciłam Zuzannie chustkę na ramiona i podałam jej kapelusz, znaleziony wreszcie pod górą narzuconych sukien i gałganków.

— Poproszę barona Stürmera, aby was odesłał do zamku, jak tylko będziecie mogli odbyć tę drogę w powozie, tymczasem jestem spokojna, że was pod dobrą zostawiam opieką. Bądźcie zdrowi!

Pchnęłam lekko Zuzannę ku drzwiom i wyszłyśmy obie na korytarz.

— Zuzia, Zuziu, zostań ze mną! — wołała za nami stara.

Dziewczę zatrzymało się znowu i podniosło na mnie wzrok niepewny. Widać było, że walczyła z sobą. Zrobiła poruszenie, jakby raz jeszcze wrócić chciała do pokoju.

— En avant, moje dziecko — rzekłam stanowczo i z energią. — I tak już zanadto długo bujasz po szerokim świecie. Nie mogę sobie przebaczyć, żem ci pozwoliła chociażby tylko na dzień jeden opuścić zamek. Dziewczęta nie powinny tułać się bez opieki po obcych kątach. Coby Klaus na to powiedział?

Zacisnęła pięści i zbladła, lecz nie rzekła ani słowa i szła za mną w milczeniu, z pochyloną głową.

Stürmer oczekiwał nas przy powozie, który stał teraz przed podjazdem. W ręku miał bukiet róż świeżych, które dziś ofiarował Zuzannie, a ona pozostawiła je w ogrodzie. Podał jej go teraz z ukłonem, który wydawał mi się zbyt głębokim. Nie widziałam, jak spojrzał na nią przytem, gdyż przez tę jedną sekundę odwrócony był do mnie plecami, ale zwrócił moją uwagę ciemno-purpurowy rumieniec, który oblał nagle twarz Zuzanny, a z pod jej na mgnienie oka podniesionych powiek strzeliła taka jasna błyskawica, że przestraszyłam się pomimowolnie i nie słyszałam już prawie, gdy przesyłał ukłony Annie Maryi i prosił, by w jego imieniu podziękować jej za dar hojny.

Spuściłam na twarz woalkę i na dany znak konie ruszyły z przed dworu. Zuzanna pochyliła się jeszcze i tęsknym wzrokiem patrzyła na długi szereg okien starożytnego pałacu; dwie duże, przejrzyste krople stoczyły się po jej policzkach i upadły na ponsową różę.

Nie wiem nawet, jak się to stało, lecz nagle z całej siły pochwyciłam ją za ramię.

— Zuzanno Maltoni — zawołałam — Butzen leży przed tobą!

Z lekkim krzykiem cofnęła się w głąb powozu, zbladła, a czarne oczy spojrzały groźnie i złowrogo.

— Karzesz mnie, pani, jak niegrzeczne dziecko! — zawołała drżącemi usty. — Cóżem takiego popełniła? Usłuchałam cię przecież bez oporu!

— Zapytaj serca własnego, Zuzanno — odparłam już teraz spokojnie.

Oblała się rumieńcem i zaczęła płakać gorzko, rozpaczliwie.

— Izo! o Izo! — szlochała.

— Czy naprawdę płaczesz za Izą? — rzekłam łagodnie, ujmując jej rękę. — Nie zdaje mi się, Zuzanno. Masz inne jakieś zmartwienie. Powiedz mi szczerze, zaufaj, może będę mogła ci dopomódz, jeżeli uznam, że jest słusznem.

Odsunęła moją rękę i twarz zakryła chusteczką.

— Nigdy! — zawołała łkając. — O, nigdy!

— A gdybym też wiedziała, co ci jest, Zuzanno, gdyby zależało odemnie jednem słowem...

Przestała płakać i podniosła na mnie suche i dumne spojrzenie, usta jej zacięte były wyrazem stanowczego oporu.

— Nie potrzebuję litości — odezwała się wyniośle — nic mi nie jest, niczego nie pragnę. Czyż mi płakać niewolno nawet, gdy tamta chora i samotna leży w obcym domu? Jedyna życzliwa mi istota, która troskliwą opieką otaczała moje dzieciństwo!

Milcząc, spojrzałam na nią; przypomniało mi się w tej chwili, gdzie ją dziś rano zastałam, jak gorliwie pełniła obowiązki siostry miłosierdzia. Zrozumiała moje milczenie, gdyż spuściła oczy zmieszana i nie podniosła ich na mnie już do końca tej smutnej drogi.

A dzień był taki prześliczny, tak ciepły, słoneczny! Śledziłam wzrokiem skowronki, gdy, świegocąc wesoło, wzbijały się w górę drżącemi skrzydłami i tonęły w ciemnej głębi nieba. Ze ścierniska zerwała się chmura kuropatw i poniosła nisko nad ziemią, na łące pasły się krowy wieśniaków, wdali niebo i ziemia łączyły się w mgle przezroczystej, a z zieleni dębów i sosen wyglądały coraz wyraźniej spiczaste wieże Hagewitzu, połyskując słoneczną pozłotą.

I nagle doznałam uczucia, jakbym z długiej, dalekiej podróży po obcych krajach powracała do ojczystej ziemi. Serce uderzyło mi radośniej i uczułam, jak wielką jest potęgą przywiązanie do rodzinnej strzechy.

Anna Marya stała na progu, jak zawsze, przy fartuszku i z kluczykami u pasa, w ręku miała wiązankę białych astrów otoczonych bukszpanem i łagodnie uśmiechnęła się do Zuzanny, biorąc jej bezwładną rękę.

— Dzięki Bogu, żeś powróciła nakoniec, Zuzanno — rzekła serdecznie i miękko — złą noc miałam dzisiaj z twojego powodu.

I nieśmiało prawie wcisnęła jej kwiaty do ręki. Widać było, że cieszy się szczerze z powrotu naszej wychowanki.

— Jak się ma Iza? — mówiła dalej troskliwie — a ramię barona?

Zwróciła się do mnie, widząc, że Zuzanna ma oczy zapuchnięte, a kiedy ją zapewniłam, że nikomu nie grozi niebezpieczeństwo, wzięła znowu Zuzannę za rękę.

— Nie płacz — rzekła z wyrazem rzadkiej słodyczy na poważnej twarzy — Iza przyjedzie tutaj, jak tylko będzie zdrowszą i będziesz ją mogła sama pielęgnować troskliwie.

Ze zdziwieniem i wzruszeniem szczerem patrzyłam na Annę Maryę; była jak odrodzona, dziwna słodycz brzmiała w jej głosie, widniała w każdym ruchu i spojrzeniu, było to jakby przeczucie niezmiernego szczęścia, jakby wdzięczność za dobrodziejstwo wielkie, a niezasłużone.

Uczułam w sercu jakby cios ostrego noża.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z druku ni E. Winiarza.